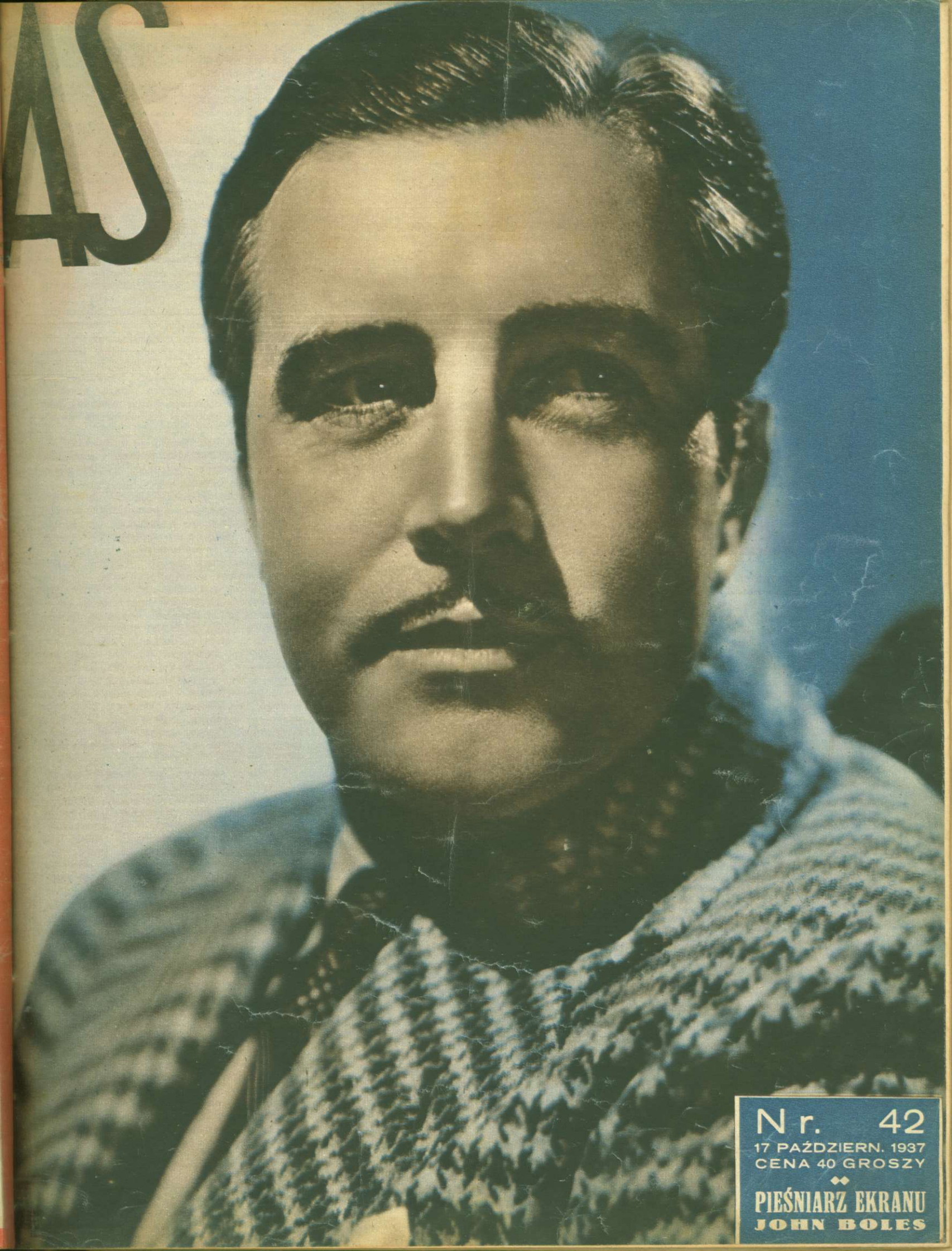


AS



Nr. 42

17 PAŹDZIERN. 1937  
CENA 40 GROSZY

◆◆  
**PIEŚNIARZ EKРАНU**  
**JOHN BOLES**



Na ziemi oglądanej z tajemniczych wozów księżycy, byłyby widoczne kontury lądu stałego, którego życie stoi pod wpływem bladej planety poetów.

# HISTORIE KSIĘZYCOWE

Ileż benedyktyńskiej iście pracy trzeba by na to, gdyby się chciało — w formie antologii — zestawić wszystkie utwory poetyckie na przestrzeni różnych wieków i literatur, w których księżyc występuje jako niezbędny rekwizyt, lub figura poetycka!

Czyż można w ogóle wyobrazić sobie poezję romantyczną bez tego bladego kochanka ziemi — księżycy, który nadał tej poezji miano „moonshine-poetry” — poezji blasków księżycowych?!

Ale nie tylko w poezji romantycznej, przepojonej szczególnie melancholią srebrnych blasków księżycowych, odgrywa księżyc rolę dominującą — jest również pełno jego magicznych promieni i w malarstwie i w muzyce, zwłaszcza Chopina, Schumana, Schuberta, a przede wszystkim Beethovena (Sonata księżycowa).

Nie może zresztą być inaczej, bo życie ziemi i jej mieszkańców spręgło się nierozdzielnie z tym tajemniczym i niesamowitym — w swym wpływie — satelitą ziemi.

Prastarą jest wiara, że księżyc wpływa na losy ziemi i jej mieszkańców.

Dużo z tego, co się mówi o tym wpływie, jest zapewne może przesadą (przynajmniej jak dotąd), natomiast istnieją liczne zjawiska, które bezwarunkowo muszą stać w bezpośrednim związku z księżycem i jego zmianami losami (pełnia, now i t. d.).

A więc zarówno przypływ, jak odpływ morza, następujące po sobie pod wpływem siły przyciągania księżycy, jak i objawy lunatyzmu u ludzi i zwierząt.

Najnowsze badania wykazały ostatnio jeszcze jeden szczegół o wpływie księżycy.

Prostu nie można inaczej wyjaśnić — jak tylko wpływem księżycy — pewnego dotąd niezrozumiałego zjawiska, t. zw. „fenomeny palolo”. Na wodach mórz południowych żyje między rafami koralowymi robak palolo (eunice Viridis). Jest to sobie całkiem poczciwe i niepokojące stworzonko i — wyjąwszy Polinezyjczyków, którzy je zjadają — nikt inny z pewnością nie ztroszczyłby się o nie, gdyby ten (czy to) palolo nie... rozmnażał się w niezwykle sposób.

Oto nie mniej niż więcej tylko w tym samym czasie oddzielają się u obu płci odwłoki na krótkie samodzielne bytowanie i bujają na powierzchni morza. Tu wydzielają zarodki, które łączą się w wodzie i w ten sposób powodują zapłodnienie.

Polinezyjczycy nazywają te oddzielone części ciała — „palolo” — i łowią je jako przysmak.

Wedle twierdzenia tychże Polinezyjczyków można łowić palolo tylko dwa razy do roku, a mianowicie w październiku i listopadzie.

I teraz właśnie następuje rzecz najdziwniejsza. W obu tych miesiącach palolo bujają we wodzie tylko w nocy przed ostatnią kwadrą księżycy i to niezależnie od pogody i zachmurzenia.

Dwu uczonych przeprowadziło — niezależnie od siebie — badanie nad punktualnością księżycową palolo i doszli do zgodnych rezultatów, z których wynikał bezspornie — związek przyczynowy między palolo a... księżycem.

Dobrze... ale jak należy rozumieć ten związek, albo go wytłumaczyć? Byłoby to zgoła niezadowolającym, gdyby się przyjęło przypadek jako przyczynę.

Wielu uczonych głowiło się nad rozwiązaniem tej zagadki, podając różne wyjaśnienia, ale żadne nie mogło ich zadowolić. Najtrafniejszą wydaje się teoria Dahma. Dahn obliczył mianowicie, że księżyc w owym dniu rui palolo był w orbicie obrotu ziemi i skutkiem czego siła przyciągania księżycy spowodowała przyspieszony obrót ziemi. I ten właśnie przyspieszony obrót ziemi ma być przyczyną zjawiska „palolo”.

Wedle teorii Dahma szereg jeszcze innych przejawów życia organicznego stoi w związku z szybkością obrotu ziemi.

Rzecz jasna, że rozpatrywać można tylko te zjawiska, które dadzą się naukowo wyjaśnić.

Trudno naprzykład tłumaczyć wpływem księżycy, tajemnicze fale i promienie kosmiczne, bo to równie dobrze nie wystar-

cza, jak wyjaśnienie tych zjawisk przez przypadek.

W szeregu doświadczeń stwierdzili Arrhenius i Ekholm wpływ obrotu księżycy na elektryczność powietrza, a przez to samo na pogodę i klimat.

Wprawdzie niektórzy meteorologowie kwestionują ten wpływ, ale nie mogą równocześnie dowieść, aby... tak nie było.

Jedno jest rzeczą niemal bezsporną, że Księżyc wpływa na wzrost roślin. Jest faktem ogólnie znanym, że wielu chłopów i ogrodników kieruje się ściśle według księżycy — przy zasiewach i sadzeniu, t. zn., kiedy księżycy przybywa, sieje się i sadi to, co dojrzewa ponad ziemią, a gdy księżycy ubywa — te rośliny, które mają bulwy (np. kartofle, buraki itd.).

To samo można obserwować u wszystkich ludów pierwotnych, a zwłaszcza u Indian meksykańskich, gdzie istnieje następujący „przepis”: „Kiedy księżyc pokazuje swe rogi ku górze (rośnie), sadź banany, a kiedy zwraca je ku dołowi (ubywa go), sadź Yukę i camotes (rośliny bulwiaste)”.

Niektóre szczepy indyjskie używają do budowy swych chat lianów, które trzymają się wówczas dobrze, jeśli ścina się je przed rowiem. Również łodygi bambusu przy przybywającym księżycu mają napełniać się w trzech częściach wodą, natomiast przy ubywającym księżycu nie zawierają wogóle wody.

Wielu badaczy starało się to zjawisko wytłumaczyć w rozmaity sposób i stwierdzić eksperymentalnie słuszność, czy też niesłuszność tych „przesądów”.

Najbardziej przemawiającym do przekonania tłumaczeniem wspomnianych powyżej zjawisk wydaje się wyjaśnienie Arrheniusa, że księżyc wpływa na elektryczność powietrza, a przez to na pogodę.

Z pośród wielu innych „wierzeń” księżycowych należy wspomnieć jeszcze o przekonaniu, jakie utrzymuje się na Górnym Śląsku, że rosnący księżyc ujarzmia burze.

Jeszcze jedno zjawisko tłumaczy Brüner związkiem, jaki zachodzi między obiegiem księżycy a elektrycznością powietrza.

I tak np. zwierzęta domowe mogą być kastrowane, gdy ubywa księżycy, bo inaczej byłoby krwawienie zbyt silne, natomiast operację podniebienia u koni należy przeprowadzać, gdy przybywa księżycy, bo w tym właśnie wypadku wskazanem jest silne krwawienie. Jeszcze całkiem inne działanie księżycy polega na jego właściwości, jako źródła światła.

Tu należy wymienić przedewszystkiem lunatyzm. W większości wypadków musi przyjąć się wpływ światła księżycy na zamknięte oko śpiącego, jako przyczynę jego nocnej wędrówki. W kilku wypadkach stwierdzono eksperymentalnie następujący fakt: Jeśli okno było szczelnie zasłonięte przed światłem księżycy, a w pokoju obok paliła się świeca, wówczas lunatyk, zamiast do okna, szedł do sąsiedniego pokoju.

Od księżycy, jako od źródła światła, zależy odlot i przylot ptaków przelotnych. Chociaż meteorologowie nie zdołali wystarczająco wyjaśnić terminu przylotu i odlotu ptaków — to jednak Dörr stwierdził, że owe terminy zależne są od pełni księżycy.

Różnorodny i wieloraki jest wpływ księżycy na życie ziemi.

Zresztą, czy kto z nas — zwłaszcza w młodych latach — nie czuł się dziwnie wzruszonym i melancholijnie usposobionym w srebrną noc księżycową, wpatrując się — jak urzeczony — w jego pyzate oblczce, jakgdyby wyrozumiale uśmiechnięte? Wszystkie nasze najmiłsze przeżycia, pierwsza miłość i umówione spotkania, marzenia i tęsknoty — wszystko to w wspomnieniach naszych osrebrzone jest blaskiem bladego kochanka ziemi, księżycy, który był, jest i zapewne będzie dyskretnym świadkiem i najwierniejszym powiernikiem zakochanych i tęskniących serc.

Tadeusz Biliński.

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER” S. A.  
 REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ  
 KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.  
 KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.  
 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66  
 KONTA P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.  
 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 42

Niedziela, 17 października 1937

Rok III

**ASY NUMERU 42-GO:**

**KSIEŻYCOWE HISTORJE.**

Wpływ błędnego satelity na różne dziedziny życia ziemskiego zajmuje od wieków uczonych, będąc dotychczas wielką zagadką. Str. 2.

**ARCYDZIEŁA Z GLINY.**

O „Meissenach”, które od 200 lat zachowały w zbiorach prywatnych i muzeach naczelné miejsce, odznaczając się wielkim arcyzmem. Str. 4—5.

**CHOPIN W ANEGDOCIE.**

Fragmety z życia genialnego kompozytora. Str. 6.

**KOCIA REWJA W SIMIE.**

Zainteresowanie miłośników zwierząt wzbudził przegląd najpiękniejszych kotów stolicy, który odbył się ostatnio przy wielkim udziale żywych eksponatów. Str. 11.

**SKRZYDLATY WRÓG NADCIĄGA.**

Przysłowiowa szarańcza staje się nieraz klęską dla różnych azjatyckich i afrykańskich krain; to też uczeni oddawna obmyślają, zresztą bezskutecznie, środki zaradcze. Str. 14—15.

**DROGA DLA „CEPRÓW”.**

O nowej „magistrali” turystycznej, wiodącej z Morskiego Oka na przełęcz Szpiglasową. Str. 16—17.

**CZARY — NIE CZARY...**

„Magik”, otoczony w oczach publiczności aureolą tajemniczości, odślania nam swoje tricki, którymi wzbudzał podziw widzów. Str. 18—19.

**Z teki muzycznej „Asa”:**

**NIE MÓW NIC O TEM...**

Pieśń kompozycji St. Mikuszewskiego — słowa St. Stwory. Str. 22.

**SZKIC I REALIZACJA.**

O projektach i realizacji scenicznej dekoracji M. Różańskiego do „Legendy” Wyspiańskiego. Str. 27.

Nowele. — Kącik filatelistów. — Dział gospodarstwa domowego. — Moda kobieca. — Poranna gimnastyka. — Kosmetyka. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Program radjowy.



Za przykładem Anglii, w której biegi myśliwskie należą do narodowych rozrywek, stają się one i u nas coraz bardziej popularne. Nic w tem zresztą dziwnego gdyż bieg myśliwski daje nie tylko wiele satysfakcji sportowej, ale też dzięki przemierzaniu konno dużych nieraz przestrzeni pozwala uczestnikom podziwiać piękno krajobrazu, spowitego w jesienną szatę. Ostatnio odbył się w majątku Wolicy, własności p. Heleny Płockiej, bieg myśliwski, którego organizacją zajęła się energicznie sama właścicielka majątku. Trasa biegu prowadziła przez piękną równinę pól, często przerywaną spadzistymi urwiskami Wisłoki. W biegu wzięły udział panie: Sękowska, Kowalczevska, i Balko, oraz panowie: Byszewski, Wieleżyński i Lipiński. Po skończonym biegu wszyscy uczestnicy zebrali się w gościnnym dworze p. Płockiej w Wolicy, omawiając wrażenia z wyprawy. Na zdjęciu: Dojeżdżacz ze stórą psów na trasie w Wolicy.

Fot. „As”.



Ozdobna miska na owoce z serwisu „Lubędziego” z miśnieńskiej porcelany, zamówionego przed 200 laty przez hr. Brühla.

cie w perukach pudrowanych, z szpadką u boku, szwargoczące nieznanym językiem, trudno było przewidzieć jak ułożą się nasze późniejsze losy. Ułożyły się tymczasem jak najgorzej, rządy Sasów były wstępem do rozbiorów. Ale przyniosły nam pewne nowości, które dzisiaj, z perspektywy lat dwustu, nierozzerwalnie złączyły się z obrazem naszej ówczesnej kultury. Przyniosły możliwym ściślejszy kontakt z zachodem, przyniosły wzmoczonego wysięg w zbytku, galanterję dotąd nadto sarmacką i pozbawioną finezji i przyniosły nam Meisseny...

W niejednym jeszcze dworze, jak ąngiś w Soplicowie, mimo pożogi wojennej i klęsk, znaleźć można tych świadków dawnego wykwintu: serwisy, czary, figurynki, drobne cacka z porcelany. Bo też do mody ówczesnej należało kupowanie tych rzeczy, do dobrego tonu. Mimo odporności materiału, ludzie XVIII wieku postanowili wyrazić swe makaronizmy stylu w porcelanie, naginając oporną kaolinę do swych kaprysów, wija-

cych się przez życie jak wstążeczki i girlandy rococo. Nic dziwnego, porcelana była nowością!

Wyszła ona podobno w Europie z tygla alchemika, pomocnika samego Augusta Mocnego, Böttgera, który szukając, złoto znalazł... porcelanę. Mecenas sztuk pięknych, modelujący swe czyny i gesty na Ludwiku XIV, August II, król Polski i wielki książę litewski, ale nadewszystko Kurfürst saski, zakłada manufakturę porcelany w Meissen, czyniąc jej dyrektorem szczęśliwego alchemika. — Dziwny to był człowiek: przesiedziawszy się w różnych więzieniach za próby alchemiczne, rzucające nań cień kacerstwa, Böttger otrzymuje od elektora pracownię w okolicy pałacu drezdeńskiego, Belvedere, w którym, w r. 1708 wynalazł czerwoną glinę, nadającą się do fabrykacji naczyń, a w rok później udaje mu się pierwsza próba spreparowania porcelany. W r. 1713 zjawiają się na targach lipskich pierwsze przedmioty porcelanowe. Pierwsze próby, jeżeli chodzi o fi-

## Arcydzieła z gliny

Wszystkich i zadumanych muzeach, w prywatnych apartamentach zbieraczy, w zamkach i pałacach stoją za szkłem gablotek i szaf porcelanowe figury; piękne berżerki zbierają owoce, amorki przybrane w kwiaty otaczają jakąś boginię, szlachcice z podgoloną czupryną, pokręcając z fantazją wąsa... Turyści przystają chwilę przed gablotką i idą dalej... Dopiero konser wie, że te figurki i talerze, że te wazony i filiżanki to prawdziwe Ludwigsburgi, Frankenthale, Höchsty, Wiednie i Meisseny! — W tych kruchych arcydziełach odszukać można ducha minionych czasów, poznać jego dążności, upodobania, technikę i postęp.

Gdy przypadkiem, jaki nieraz występuje w dziejach narodu, tron polski objął imć elektor saski August, Mocnym zwany i gdy na dworze warszawskim ukazały się posta-

„Wenus z amorkiem”, stara porcelana miśnieńska, ze zbiorów hr. Chodkiewiczów, — Muzeum Narodowe w Krakowie.



Stare figurki miśnieńskie, przedstawiające (od lewej) zimę i jesień, ze zbiorów autora.

Fot. P. Oleksijenko — Szamotuły.

Na prawo: „Kroliki”, nowa porcelana miśnieńska, ze zbiorów autora. — Fot. P. Oleksijenko — Szamotuły.



gurki szły w kierunku stworzenia imitacji chińskich wyrobów. Owe „chinoiseries”, „chińszczyzna” łączą się ściśle z modą owych czasów, która nawet słynnym malarzom jak Watteau, kazała malować obrazy utrzymane w tonie „chińskiego rokoka”, pełnego domniemanego egzotyizmu. Böttger umiera w r. 1719, a kierownikiem fabryki, która w r. 1740 zatrudniała już 218 robotników, w r. zaś 1765 aż 731, — zostaje malarz Jan Grzegorz Herold. Oczywiście, że cały elegancki świat saski i części polski popiera nową fabrykę, która pracuje na zamówienie. Olbrzymi wpływ ma na rozwój manufaktury hrabia Brühl, powiernik Augusta i polski minister stanu. Powstają cudne serwisy w stylu chińszczyzny, a talerze, wazy i inne przedmioty pokrywano „indjańskimi kwiatkami”; do ulubionych tematów dekoracyjnych należą smoki, feniksy i tygrysy. Kolory tych porcelan mają wy-

gląd pastelowy, nieśmiało jeszcze rzucone; reka artysty, bo technika malowania i wypalania pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Ale wkrótce fabryka miśnieńska nie przestając na serwisach, poczyną fabrykować figurki różnych pasterek, bogiń, postaci alegorycznych, pyzatyh chłopaków, amorków, a nawet wypuszcza na rynek całe domki, kościoły itd. z porcelany. Wszystkie te drobiazgi, dziś będące białymi krukami, służyły do dekoracji stołów. To co czytamy w „Panu Tadeuszu” o porcelanowej zastawie polskiego stołu biesiadnego, było też modą gdzieindziej, u nas może dłużej przetrwała. W inwentarzu „cukierni” hrabiego Brühlhla znajdujemy 4 porcelanowe kościoły, 2 wieże włoskie, 13 chat chłopskich, 48 piramid itd.

Z chwilą, kiedy możni panowie za przykładem króla popierają manufakturę miśnieńską, dochody jej rosną szybko: w r. 1740 wynoszą one 38 tys. talarów, w r. zaś 1752 już 222 tys. talarów. Nic w tem dziwnego, wszak fabryka pozyskuje takiego artystę, jak Jana Joachima Kändlera, twórcę słynnych figur świętych oraz licznych wspaniale modelowanych zwierząt i serwisów. On to jest twórcą słynnego serwisu Sułkowskich, zamówionego przez ulubieńca królewskiego, grafa Aleksandra Józefa Sułkowskiego. Chociaż sama faktura jest jeszcze nieraz naiwna, to jednak kompozycja doskonała: talerze i naczynia wszelkiego rodzaju obsypane są owymi „indyjskimi kwiatami”, brzeg zdobi bordiura, przypominająca plecionkę ze słomy, a zarówno wazy, lichtarze itd. podtrzymują potężne lwy, kobiety-rusał-



„Trójka tancerzy”, stara porcelana miśnieńska z około 1780 roku. — Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

Na lewo: W tej oto pracowni państwowej manufaktury porcelany w Miśni powstają kruche, ale wspaniałe arcydzieła.

Poniżej: „Paryżanka” nowa porcelana miśnieńska z czasów przedwojennych, ze zbiorów autora. — Fot. P. Oleksijenko — Szamotuły.



ki, wszędzie zaś widnieje tarcza herbowa Sułkowskich i herb bar. von Stein zu Jettingen, z których pochodziła małżonka hr. Sułkowskiego. Niemniej wspaniałą jest słynny serwis „łabędzi” hr. Brühlów, śladający się z 1400 sztuk, a znajdujący się obecnie w zamku Brühlów Pförten. Nazwę swą zawdzięcza on łabędziom, występującym w serwisie jako stały temat dekoracyjny. I tam również tarcze herbowe hr. Brühlów i hr. Kolowrat-Krakowsky'ch dodają barwności swemi licznymi kolorami pól. Kändlera największym dziełem jest może konna statua króla Augusta II w wielkości naturalnej, takiej, jaką posiada pomnik jego, znajdujący się w Dreźnie na Neustädter Markt. Znana jest też figura tego króla w polskim stroju, będąca wspaniałym jego portretem. Kupiwszy w r. 1717 od feldmarszałka hr. Flemminga pałacyk porcelanowy w Dreźnie, August II powziął plan udekorowania go najpiękniejszymi okazami porcelany, jak to zresztą było naówczas w modzie.

Trudno powiedzieć ogólnikowo, jakie arcydzieła powstawały w miśnieńskiej manufakturze: poza wspomnianymi serwisami, figurami itd., utrzymanymi w stylu konwencjonalnym epoki, fabryka zdobywała się na wiele oryginalności. Tak np. serwis do kawy w postaci dyni lub sosjerka w postaci liścia są bezwzględnie dostatecznym dowodem po-

mysłowości artystów. Nową epokę tworzy w rozwoju manufaktury miśnieńskiej, nowy dyrektor jej włoski hrabia Kamil Marcolini, obejmując jej kierownictwo w r. 1774. — W żargonie zbieraczy i antykwarzy poprzedniej epoki znane jako „Saxe au point” ustępują teraz epoce „Marcoliniego”.

Zależnie od epoki swego rozwoju, zmieniają się też znaki fabryczne „Meissenów”, oczywiście tylko nieznacznie.

Od r. 1723 oznaczano porcelaną literami K. P. M. (Königliche Porzellan Manufaktur), albo też K. P. F. (Kön. Porz. Fabrik), później zaś dwoma skrzyżowanymi mieczami, stanowiącymi część królewskiego herbu Saksonji. Od r. 1731 porcelaną zamówioną przez króla określano znakiem AR. (Augustus Rex). W latach 60-tych XVIII w. kładziono pod mieczami punkt (Saxe au point), za czasów Marcoliniego gwiazdę.

Powoli „Meisseny” przestały być tylko zbytkiem możnych, zyskując coraz szerszą klientelę. W Europie utrzymują po dziś dzień poważne miejsce, ciesząc się marką „starej firmy”. Wspomnieć warto, że i w XIX, jak też w XX wieku porcelana meisseńska nic nie straciła z swej artystycznej wartości, fabryka bowiem zatrudnia w dalszym ciągu wybitnych modelarzy, malarzy i in. U nas pamięć o wspólnych z Saksonją losach i owych czasach, kiedy Dreźnie było drugą stolicą Polski, zachowaliśmy w określeniu czegoś wytwornego i filigranowego jako „saskiej figurki”, również filigranowej, jak nasza unja z ojczyzną kochanką hrabiny Cosel.

J. Maleszewski.

Waza z słynnego serwisu hr. Sułkowskich, który wyszedł z manufaktury miśnieńskiej 200 lat temu



# CHOPIN W ANEGDOCIE

Dzień 17 października przypomina chwilę, w której w r. 1849, w Paryżu przy Place Vendôme zgłosił na zawsze życie Fryderyka Chopina. Wsluchując się w jego kompozycje odnieść można wrażenie, że człowiek stwarzający utwory tak pełne smętku i żałości był usposobienia cichego i bardzo smutnego. Tak jednakże nie było. Chopin od dzieciństwa, prócz wielkiej wrażliwości i romantyczności odznaczał się niezwykłą żywością i wesołością usposobienia.

Prócz talentu muzycznego posiadał on mało szerszym masom znany talent naśladowania głosu, ruchów i mimiki osób z jego otoczenia, połączone z zdolnościami aktorskimi. Ileż to było sytuacji komicznych, wywołanych przez jego żywy dowcip i ruchliwy umysł!

W r. 1825 przebywał mały Chopinek, jak go powszechnie wtedy nazywano, na wakacjach w majątku Szafarni, własności pana Dziewanowskiego, ojca jego serdecznego przyjaciela, Dominika. Zastłyszawszy raz, że pan Romocki, właściciel Oborowa sprzedał pszenicę pewnemu Żydowi, napisał do właściciela list, w którym ludzko podrobionym żargonem polsko-żydowskim donosił, że się rozmyślił i pszenicy nie kupi. List był tak znakomitem naśladownictwem, że stary szlachcic popadł we wściekłość, posłał po Żyda i byłby go, Bogu ducha winnego, wybił, gdyby „Frycek“ na czas nie przyznał się do spletanego figla.

Zamiast pisania obowiązkowych listów do domu wpadł na pomysł redagowania gazetki, nazwanej przez niego na wzór Kurjera Warszawskiego „Kurierem Szafarskim“, w którym to podawane były wszystkie wydarzenia i najświeższe nowiny, podpisane odwróconem nazwiskiem Pichon. Dwa numery owej gazetki zachowały się wśród pamiątek po Chopinie. W jednym z r. 1824 spotykamy takie wiadomości krajowe: „D. 15 lipca r. b. na zgromadzeniu muzycznym w Szafarni, złożonym z kilkunastu osób i półosóbek, popisywał się pan Pichon i grał koncert Kalkbrennera, który atoli nie zrobił wrażenia, szczególnie na małych figurkach, ileż Żydek grany przez tegoż pana Pichon“. — „Groźnym“ cenzorem, zaopatrującym napisem „wolno posłać“ odnośne gazetki, była panna Ludwika Dziewanowska.

W latach późniejszych, w czasie pobytu w Paryżu, przebywając w gronie serdecznych przyjaciół, również był pełen humoru i dowcipu, zwłaszcza gdy wśród zgromadzonych znajdował się ktoś świeży z Polski przybyły. Siadając do fortepianu pobudzał do śmiechu zebranych, naśladowując grę poszczególnych wirtuozów, parodując własne mazurki i grając je tak, jak grali je, nie rozumiejący utworów jego współcześni domorośli artyści, t. j. wybijając ostro rytm w tanecznym tempie. Gdy kolega jego Józef Nowakowski prosił go o poznanie Liszta, Chopin powiedział: „Nie potrzeba, zaraz ci go pokażę“ i siadłszy do fortepianu przybrał postać Liszta, naśladowując wiernie jego gestykulację i mimikę. Tak samo potrafił naśladować słynnego pianistę Pixisa, co raz o włos nie wywołało skandalu. Jeden z przyjaciół Chopina, który widział, jak ten go naśladował, spotkał Pixisa w teatrze, a będąc przekonany, że to znowu Chopin przybrał odpowiednią maskę, by go naśladować, uderzył prawdziwego Pixisa, którego nie znał, pufale po ramieniu ze słowami: „No, nie udawaj“.

Chopin z natury łagodny i uczuciowy, w objęciu wytworny, posiadał takt i czar, który nie pozwalał nigdy gniewać się na niego, nawet wtedy, gdy płał figle.

Charakterystyczna karykatura Chopina przez Legizeta.

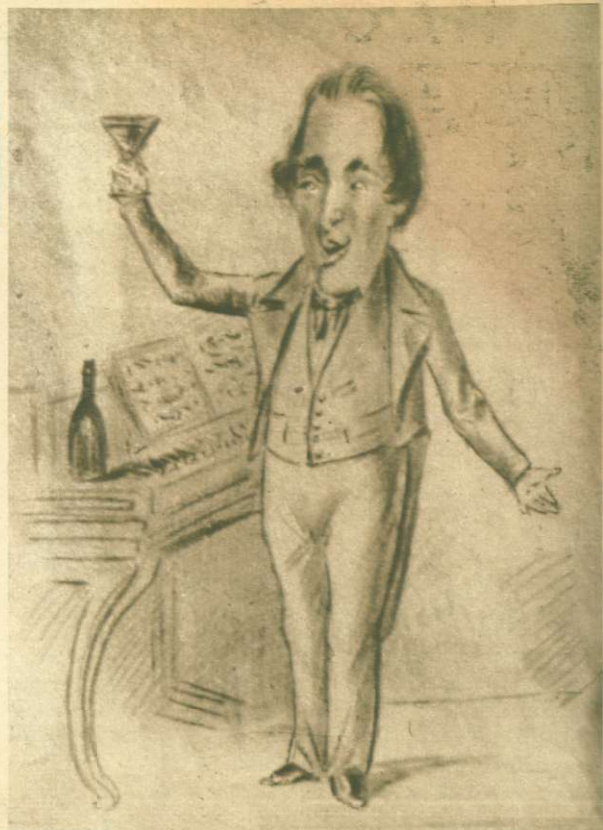
Zamieszkali w domu pana Miłkołaja Chopina pensjonariusze z Kazimierzem Wodzińskim na czele, niejednokrotnie przysparzali wiele kłopotu guwernerowi Barcińskiemu, nie mogącemu ujarzmić i nakłonić do nauki rozbrykanej gromadki. Razu pewnego mały Chopin przyszedł z pomocą wychowawcy, siadając do fortepianu i improwizacją uspakajając chłopców tak dalece, że ukołysani dźwiękami muzyki posnęli wraz z guwernerem Barcińskim.

Zawezwawszy w odpowiednim momencie matkę i siostry uderzeniem głośniego akordu, zbudził śpiących ku ogólnej wesołości.

Wrodzonym wdziękiem i czarem swej muzyki zdobywał serca w czasie swej podróży zagranicę. W r. 1828 w drodze do Berlina, gdy dyliżans zatrzymał się musiał koło Cyllichowa, Chopin dla zabicia czasu siadał w mieszkaniu poczmistrza do fortepianu. Poczmistrz zwabiony grą artysty, przysłuchuje się jej wraz z podróżnymi i w końcu zatrzymuje go, a tem samem i dyliżans, dodając później kurjerskie konie, by spóźnienie nadrobić. Do powozu wynoszą Chopina obecni na rękach i zostaje on obdarowany przez panią poczmistrzową!

Przebywanie od najmłodszych lat wśród sfer towarzyskich wyrobiło w nim zamiłowanie do zbytku i wytworności. W przeciwieństwie do artystów-cyganów lubił mieć ładne i eleganckie mieszkanie, o czym świadczą listy przez niego pisane z Nohant w początkach października 1839 do przyjaciela jego, Fontany, znajdującego się wtedy w Paryżu, a zawierające szczegółowe instrukcje, dotyczące się urządzenia nowego mieszkania: „...w przedpokoju każsz zawiesić firanki szare, co były w moim gabinecie z fortepianem, a w sypialnym te same, co były w sypialnym tylko pod spodem muślinowe białe z tych, co się znajdowały pod szarymi“. Z zamiłowaniem otaczał się przedmiotami zbytku, lubił kosztowne etażerki, konsole i drobiazgi, z których najdroższe były mu te, które otrzymał w podarunku od rodziny, a przywiązany był do nich tak dalece, że niechętnie widział, jeżeli je ktoś brał do ręki, by je obejrzeć.

Wytworny był także w ubraniu na które zwracał dużo uwagi, raziło go też zaniedbanie u innych. Szczególną uwagę zwracał na dobór barw i kroju. W czasach warszawskich zabierał ukradkiem białe rękawiczki swym siostrze, nie mając pieniędzy na kupienie ich sobie, a obiecując im piękniejsze przysłać z Paryża. W listach z Nohant do Fontany poleca mu zamówić sobie najmodniejszy kapelusz u p. Duporta na ulicy Chaussée d'Antin, a u krawca Dautremont'a na bulwarze, każe mu wybrać spodnie szare na zimę i czarną aksamitną kamizelkę w malutki niekrzyżujący deseń. — Przed koncertem zamawiał sobie u najlepszych krawców kilka fraków, jednak po przymierzaniu odrzucał je, wkładając w ostatniej chwili za obszerny na niego frak ucznia Gutmana i w tym wychodził na estradę.



Równie dobrze rozumiał się na toaletach kobiecych: rzuciwszy okiem na damę, mentalnie potrafił ocenić i barwę i krój sukni, oraz rozpoznać, czy wykonana została przez pierwszorzędnego, czy też przez podrzędnego krawca.

Nie lubił kosztem swego talentu zaspakać czyjejs próżności. Będąc raz zaproszonym na obiad do pewnego dorobkiewicza, gdzie zmuszano go do gry, potrafił zdobyć się nawet na sarkazm, odpowiadając gospodarzowi: „Ach panie, ja tak mało jadłem“. Jednakże gdy wiedział, że gra jego sprawi może komuś przyjemność i że może się nią przysłużyć, daleki był od wymawiania się. Gdy umierał Gotfryd Cavaignac, bratanek słynnego generała, znany historyk Louis Blanc usłyszał od konającego prośbę, że pragnąłby jeszcze raz w życiu usłyszeć piękną muzykę. Znając osobiście Chopina, pobił do niego z tą prośbą, a ten natychmiast udął się do konającego Cavaignac'a, gdzie na lichym fortepianie grał długo, przynosząc choremu duchową ulgę i umilając mu ostatnie chwile życia.

Przebywając w wirze życia towarzyskiego w Paryżu zdradzał niechęć do pisania. Według twierdzenia przyjaciela jego, Fr. Liszta, wolał czasem iść osobiście na drugi koniec Paryża, by odmówić wizyte, byle nie musiał pisać. Chętnie prowadził tylko korespondencję z serdecznymi przyjaciółmi i rodziną, rozkoszując się możliwością posługiwania się językiem ojczystym.

Jak każdy niemal artysta był wysoce zabobonny, nie znosząc siódemki i trzynastki, nie zaczynając też niczego w poniedziałki i nie postanawiając niczego w piątek.

Będąc niezwykle przywiązany do kraju rodzinnego, na wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, daje wyraz swemu nastrojowi w liście z Wiednia z dnia 1 stycznia 1831 r. do Jana Matuszewskiego przez krzyk zbołatego serca: „...ty idziesz na wojnę, wróc pułkownikiem... Czemuż nie mogę być z wami... Czemuż nie mogę być choć dobozem!!!“

Mgr. Anna Niekthausen.

# KĄCIK

## FILATELISTYCZNY



Najnowsze znaczki Republiki Francuskiej.

Polska ustanowiła prawdopodobnie i to całym niespodziewany rekord, jeśli chodzi o tak modne obecnie bloki. Otóż z kilku źródeł doszła nas wiadomość, że pojawiły się fałszowane (!!) bloki „Warszawa 1928”. Uratowano niemi zdaje się najpierw filatelistów włoskich, którzy nie mogli tak łatwo odróżnić ich od prawdziwych. Pierwszy ślad w poszukiwaniach za „naśladowcą” wędzio do Lwowa, ale właśnie może to być tylko mylny trop. Olekawe, czy sprawa ta dośtanie się kiedy w ręce prokuratora? Oczywiście jest, że fałszyfikaty nie mogły być wykonane stalorytem, a także zabkowanie musi wykazywać różnice.

Ucieszyliśmy się bardzo, gdy za przykładem p. Bronowicza, inny rodak z zagranicy napisał do nas i przesłał znaczki. Pan Blacha, zamieszkały w Syrii, skarży się zupełnie słusznie, że nie mógł otrzymać znaczków kolonialnych, emitowanych dla propagandy wystawy paryskiej. Urzędnicy pocztowi musieli się dobrze obłowić, jeśli zatrzymali dla siebie wszystkie serje i zamiast po 11, sprzedawali je „z wolnej ręki” po 40 franków. Zapewne i u nas część bloków odrzuca z miejsca została wykupiona. Czytelnicy nasi, zamieszkali w Białymstoku, Tarnowie itd. itd., skarżą się słusznie, że sprzedaż t. zw. „okienkowa” nie nastąpiła.

Zapowiedziany przez nas znaczek Francji, na pamiątkę 150 rocznicy ogłoszenia Konstytucji U. S. A. reprodukuje obecnie (ze zbioru p. Skwirzyńskiego). W serji znaczków okolicznościowych nie zalicza się do piękniejszych, ale też nie psuje ogólnego poziomu. Orjentujemy się od razu po cenie 1.75, że nastąpiła tam zwyczajka opłat na listy zagraniczne, na skutek spadku franka. Czy Francji uda się powstrzymać devaluację, dowiemy się wkrótce — jeśli nie, ukaza się dalsze nowe wartości marek. Narazie z „odwiecznej” serji „siewczyni” spotkaliśmy tylko jedną nową sztukę za 35 c. zieloną.

Znaczek dobroczynny za 65 c. z dopłatą 25 c. przeznaczoną na cele badań biologicznych lub w przenośni „pour sauver la race” nie zyskał uznania w oczach naszych artystów. Wykonanie stalorytem i ładny kolor brązowo-fioletowy muszą się jednak każdemu podobać.

**WSZYSCY  
SPIESZĄ PO LOSY**

do słynnej kolektury

**BRACIA SAFIER**

Kraków, Rynek Główny 6

Ciągnięcie I-ej klasy 21 bm.



## z lisem pięknie

*Pani wygląda, ale byłoby stokroć ładniej, gdyby Pani nim nie zasłaniała swej ślicznej twarzyczki o tak świeżej cerze. Taką cerę zapewnia jedynie Puder Antiba.*

**PUDER ANTIBA**



Blok znaczków niemieckich, wydany z okazji Zjazdu partyjnego w Norymberdze i przedrukowany specjalnym stemplem.

Innych nowości, poza czwartym (!) „Hitlerblokiem” narazie nie zamieszczamy. Jest ich zresztą bez liku: serja z 15 sztuk gloryfikująca czyny Cezara Augusta, za którego przykładem zapewne Mussolini wysłał wojska do Abisynji („mec iussu ducti sunt exercitus in Aethiopia”). Irlandja ze Sw. Patrykiem za 2/6, 5

i 10 szylingów w formie pionowym, która zresztą będzie rzadkością w polskich albumach, jubileuszowa serja na cześć prezydenta Lotwy, wreszcie ostatnie bloki: belgijski „Ysaye” oraz San Marino. Miniaturowa republika używa zdaje się... maszyny do zycia przy zabkowaniu tego rarytasu (10 zł) tak niechlujnie jest on dziurkowany.

To, co się wogóle dzieje ostatnio, przekracza granice wszelkiej przyzwoitości; a np. przydział „Brunatnej Wstęgi” z nadrukiem ograniczono rzekomo do 5% przydziału wykonanego dla zeszłorocznego wydania. Oczywiście rzecz, że przedrukowana „Wstęga” zalicza się do rzadkości i kosztuje 10 Rm. Cenę „Daposty” w handlu ustalili sobie kupcy zgóry, a teraz można ją kupić za połowę: „Zefib” drożeje za to z dnia na dzień, na bloki hiszpańskie i sowieckie nikt się nie chce patrzeć, a najtrudniejszą jest w tem rola kronikarza, który musi orjentować się we wszystkim i za fałszywe czasem prorocstwa otrzymuje słuszne lub niesłuszne reprimendy od czytelników.

W. H.

**AUKCJE.** Od dnia 30 bm. do 10 listopada odbędzie się w Brukseli sprzedaż fenomenalnego zbioru kolonij angielskich, obejmującego prawie wszystkie wartości funtowe. Cena katalogowa sięga 2 milionów pkt. Yverta. (Sprzedaż prowadzi firma W. Balasse, 61, Rue du Midi). Dorotheum, Wien I, Dorotheergasse 11, licytacje w każdy wtorek i piątek.



## WŚRÓD RUIN AKROPOLU

FOT. DR. WAĆLAW SZPERBER — KRAKÓW.



# OKULARY KACPERKA

WANDA KIESZKOWSKA

NOWELA

Zaraz po objęciu pierwszej posady nauczycielskiej rozwinęła panna Marja Brzoska szeroko skrzydła swej działalności pedagogicznej, rozpierana dumnym pragnieniem, by zadziwić cały świat wynikami swej pracy. Była młoda, zdrowa, zapalona do pracy, tętniąca siłą i energią, dla których dotąd nie znajdowała należytego ujęcia. Więc w głowie jej się roilo od wielkich planów i pomysłów, a serce wzbierało ofiarnością i zapałem.

Placówka wyznaczona na pracę nauczycielską zdawała się być wymarzona dla niej: miścina mała, zapadła, dziesiątki kilometrów odległa od kolei, ludność uboga i ciemna. Panna Brzoska była zachwycona. Trudności i niewygody nie przerażały jej: im bardziej zaniedbany był ugor, tem większą radością napełniała ją myśl o przyszłych planach.

Starsi koledzy z nauczycielskiego grona spoglądali z uśmiechem pobłażania na młodą i uroczą koleżankę, która ze wspaniałym marnotrawstwem młodości szafowała wokół czasem, zdrowiem i sercem. Większość z nich przeszła przecież kiedyś to samo. Po kilku latach skończyło się oczywiście wszystko: zapał, ofiarnosc, umiłowanie pracy, nawet przywiązanie do zawodu. — Wieczne kłopoty i niedostatek podcięły prędko skrzydła zapału, przeciążenie pracą stłumiło hojną ofiarnosc, beznadziejna tępota uczniów, ciemnota ich rodziców podkopały wreszcie zwątpieniem najprawdziwsze powołanie. Na dnie wszystkiego pozostało znużenie, zgryźliwe doświadczenie, uczące mądrze a oszczędnie odmierzać wysiłki i ironiczne pobłażanie dla porywów młodzieży.

— Niech próbują swych sił, póki jeszcze mogą. Przyjdzie kolej i na nich. — Na pannę Brzoską, jak i na każdego innego. A po nich nadejdą drudzy...

W stosunku do panny Brzoskiej nie nie zdawało się zresztą zapowiadać narazie takiego końca. Wszędzie było jej pełno, interesowała się wszystkim, — zarówno teatrem amatorskim, kólkami samokształcącymi, jak i boiskiem sportowym, ofiarowując chętnie swój współudział we wszystkich imprezach szkolnych i we wszystkich okazując się niezastąpiona. Nie brakło jej nigdy czasu; zmęczenie zdawało się nie istnieć dla niej; patrzącym na nią zdawało się, że ma w sobie jakieś niespożyte zapasy sił, energii i zapału.

Nie wszystkie zresztą wysiłki panny Brzoskiej były uwieńczone natychmiastowymi, w oczy bijącymi rezultatami. Naprzykład klasa, — jej klasa nie przodowała bynajmniej w nauce, nie świeciła wzorowym przykładem w zachowaniu. A przecie panna Brzoska nie szczędziła naprawdę starań, by ogromnym nakładem pracy, kosztem własnych sił, podnieść ją jak najwyżej, zajmując się najgorliwiej zarówno całością klasy, jak i każdym uczniem z osobna. Cóż, kiedy sam zespół był tak jakoś nieszczęśliwie dobrany, że i przy największym wysiłku, trudno było cokolwiek poradzić. Wiadomo, jak to bywa w szkole powszechnej, w zapadłej miścinie, gdzieś na dalekim krańcu kraju położonej. Trochę rozdokazywanych urwisów, trochę bystrzych spryciarzy,

myślących o wszystkim, tylko nie o nauce — reszta, pozał się Boże, same zaspane tępaki, niedorozwinięte matolki, przyglupki, — oto i cała klasa w komplecie.

Panna Brzoska, idąc jak zawsze po linii największego oporu, zabrała się energicznie do tych tępaków właśnie, wierząc święcie, że umiejętne postępowanie i odpowiednio zastosowany kierunek wychowawczy mogą z każdej istoty ludzkiej wykrzesać jakieś ukryte wartości, rozbudzić zaniedbane zdolności. Przedmiotem jej najbardziej pieczołowitych starań stał się Kacperek Libarek, najbardziej upośledzony spośród wszystkich i najmniejsze też rokujący nadzieje. Już sam jego wygląd, — dziwnie przykry i nieszczęśliwy, — wskazywał na wyraźny niedorozwój umysłowy. Na koszlawym, pokręconym tułowiu wznosiła się ogromna głowa, wetknięta prawie bez szyi między dwa obwisłe ramiona; w półotwarte usta, odsłaniające żółte, próchniejące zęby, krótkowzroczne, zezowate, prawie nie nie widzące oczy, dopełniały obrazu typowego idjoty wiejskiego. Był zresztą spokojny, milczący i niekłopotliwy, oddzielony od życia i ludzi murem bezgranicznej tępoty. W klasie siedział nieruchomy, zgarbiony, z otwartymi jak zawsze gapiowato ustami i mrugającym okiem, nie umiając powtórzyć najprostszego zdania z przed chwilą wygłoszonej pogadanki, nie widząc nic, co się pisało na tablicy, oddalonej od jego ławki o trzy kroki zaledwie. Cóż dziwnego, miał przecie chore oczy, wiedzieli o tem wszyscy i nikt nie wymagał za dużo od głupiego Kacperka. Więc choć od paru lat chodził do szkoły i wiekiem przerósł dawno swych kolegów, to jednak wciąż jeszcze nie umiał czytać i stracono nadzieje, czy się kiedy czegokolwiek nauczyć zdola.

Panna Brzoska poświęciła mu się bez zastrzeżeń. Codziennie po zamknięciu zajęć szkolnych zasiadała przy nim w ławce i podsuwając pod same oczy elementarz z obrazkami, wkuwała cierpliwie litera po literze cały alfabet w upartą, niedołączną mózgowicę. Kacperek przyjmował te wszystkie starania bez wdzięczności, z tępem, pełnym zaciętości poddaniem. Dodatkowe lekcje uważał poprostu za jakiś nowy, a wymyślny rodzaj udreczenia, od którego uwolnić się nie miał możliwości. Ha, trudno, słaby jest zawsze prześladowany przez mocniejszych. — Kacper Libarek, popychadło i pośmiewisko całej wsi, bity i poniewierany w domu, wydrwiwany przez kolegów, posturchiwany przez przechodniów miał tego wymowne dowody na swej skórze. Nie, nie czuł żadnej wdzięczności do nauczycielki i nie myślał jej pomagać w pracy; nie mogąc się zdobyć na jawny sprzeciw, zadowolnił się utajonym oporem bezwładu, starając się jak

najmniej słuchać, przyjmować i rozumieć jej słowa.

Ale panna Brzoska umiała dążyć do celu. Powoli, krok za krokiem z wielkim trudem i jakby wbrew woli, nauczył się wreszcie Kacperek rozróżniać litery, składać sylaby... czytać... pisać... Był to postępek nielada, jak na głupiego Kacperka, a dla panny Brzoskiej wielki, radosny triumf, którym nie mogła się poszczycić żadna z jej poprzedniczek. Ale była to dopiero połowa zakreślonych ambitnie planów, — pozostała jeszcze jedna ważna sprawa niezalatwiona, prawdziwa bolączka, nagląca i paląca jak rana: szkła, szkła dla Kacperka, szkła, które pozwoliłyby mu brać normalny udział w lekcjach... czytać wszystko, co się pisało na tablicy... Panna Brzoska nie należała do osób, umiających się zatrzymać w połowie drogi. Nie darmo przecie miała opinię najbardziej przedsiębiorczej i energicznej nauczycielki w szkole. Nabrawszy rozpędu po swem pierwszym powodzeniu, postanowiła po krótkim namyśle zawezwać do siebie matkę Kacperka na rozmówkę. Babcynka stawiała się przed „władzą“ punktualnie jak zegarek, zaniepokojona srodze, wygarbowawszy pierwej w domu uczciwie skórę chłopakowi, tak sobie na wszelki wypadek, podejrzewając, że z jego to przyczyny wywołują ją do szkoły, odrywając od uczciwej pracy. Panna Brzoska mądrze i uczennie wyłożyła jej swój wywód: jako że nauka stanowi największy skarb człowieka, którego mu nikt nigdy nie odbierze, że Kacperek porobił niespodziewane postępy, ale bez szkieleń nie może brać należytego udziału w lekcjach, skąd już wniosek wynikał oczywiście, że Kacperkowi należy czempredziej sprawić okulary, inaczej wszystkie starania pójdą na marne.

— Widzisz ją, jaka mądra! — myślała Libarkowa nienawistnie, kiwając z uszanowaniem głową w takt słów pani nauczycielki, żeby przecie nie odgadła trawiczej ją żółci — okularów się jej zachciewa! Jak to jej łatwo do cudzej kieszeni sięgać! Takiej chciwej na cudzy pieniądz to jeszcze u nas nie bywało!

Im dłużej myślała, tem większa złość w niej wzbierała, milczała przecie, uśmiechnięta przypochebnie, czekając cierpliwie, aż pani nauczycielka zmęczy się wreszcie i wygada. Z całej przemowy panny Brzoskiej utkwiło jej w głowie jedno tylko słowo: wydatek i stało wciąż w pamięci, nie dając się niczem zatrzeć. Rada była tylko, że chociaż temu niedojdzie dobrze skórę wyłożyła przed wyjściem. Odrazu ją coś tknęło, że to przez niego...

— No i jakże będzie, moja pani Libarkowa z temi szklami? — zwróciła się nauczycielka na zakończenie, wyczerpawszy wszystkie możliwe argumenty — kupicie mu je, prawda? Chłopak nie może się obejść bez okularów. Trzeba mu je koniecznie sprawić.

— A no cóż — westchnęła Libarkowa z ociąganiem, widząc, że się nie wymiga od odpowiedzi. — Jak trzeba, to trzeba. Od ust sobie chyba odejmę, a kupię, bo to pola mamy niedużo, a pszenica tego roku nie obrodziła, ziemniaki wygnily, a sześć gęb wy-





## Dostępny dla wszystkich

Najlepszy nożyk w złym aparacie nie ogoli nigdy idealnie. Prawidłowe nastawienie ostrza nożyka, dobrze rozłożona waga aparatu stanowią nieodzowny warunek dla dobrego ogolenia.

Długoletnie doświadczenie pierwszej w tej branży firmy Gillette pozwoliło na wypuszczenie na rynek tanich, a posiadających wszelkie zalety najlepszych aparatów nowego systemu.



karmić trzeba. Ale kupię, jak się tylko do miasta wybiorę zaraz kupię, napewno, proszę pani nauczycielki kupię...

Uspokojona tem zapewnieniem postanowiła panna Brzoska cierpliwie czekać. Ale minął tydzień, dwa i trzy, przeszedł miesiąc jeden i drugi, a Kacperek Libarek wciąż chodził do szkoły bez szkieł na swych chorych oczach, jeszcze bardziej ponury i zastrachany niż kiedykolwiek, bo twarde pięści matczyne dobrze dawały mu się we znaki od czasu pamiętnej rozmowy z panią nauczycielką, którą też przywykł uważać wkońcu za sprawczynię wszelkiego zła. — Panna Brzoska nie wiedziała, co robić. Koleżdy wymiłowali się z niej, wzruszając lekceważąc ramionami, a sam kierownik szkoły, do którego miała największe zaufanie, rozkładał tylko bezradnie ręce, kiedy mu z oburzeniem opowiadała o swym kłopotcie.

— Cóż pani chce — tłumaczył przekonująco — oni tu często na życie nie mają, jakże mogą myśleć o okularach. Tu wre walka o chleb, o życie. A okulary — cóż, ani to do jedzenia nie służy, ani dobytku nie przysporzy...

— Cóż za ciemnota — oburzała się panna Brzoska. — U Libarków wcale nie jest tak źle.. Dowiadywałam się umyślnie... Pewnie, że nie oplotają w dostatek, ale dziesięć złotych ostatecznie mogą wydać... I wydają. Ja ten upór przełamie. Bo tu chodzi o dziecko, o jego całą przyszłość.

Ale dyrektor kiwał z powątpiewaniem głową.

— Jest pani młoda i nie zna warunków — powiedział zniechęcony — to jest wieś — nie miasto. A nędza jest rzeczywiście duża. Dzieścię złotych nieraz dla nich cały majątek stanowi. Uporem i siłą nic pani nie zrobi: na upór pójdzie upór, na siłę znajdzie się podstęp. Najlepiej od razu dać pokój. Ale

że młodzież niechętnie słucha doświadczenia starszych, więc nie przeszkadzam — proszę, niech pani próbuje dalej.

I panna Brzoska próbowała. Zacięła się. Postanowiła postawić na swoim wbrew wszystkim pesymistycznym przypuszczeniom, wbrew ironicznym uwagom i utajonym drwinom kolegów.

Rozpoczęła się tedy dziwna gra między panną Brzoską nauczycielką, a starą Libarkową, wyrobnicą wiejską. Panna Brzoska systematycznie wzywała do siebie raz w tygodniu Libarkową, coraz ostrzej, coraz bardziej stanowczo, domagając się kupienia szkieł dla Kacperka; Libarkowa obiecywała wszystko, czego od niej żądano, skomliła na biedę, pokornie prosiła o przebaczenie; po każdej rozmowie Kacperek zbierał wciąż nowe guzy; a okularów jak nie było, tak nie było. Cała szkoła, całe nauczycielstwo zaczęło się wreszcie interesować temi dziwnymi, jedynymi w swoim rodzaju zapasami, śledząc z zaciekawieniem cały przebieg walki, w której zdawało się wszystkim, że panna Brzoska pierwsza ulec musi. Ot zmęczy się wkońcu, znudzi, pożałuje czasu i sił i da spokój. Wiadomo, jacy są młodzie! Zapalni jak ogień, ale wytrwałością nie mierzą się ze starszymi! Tymczasem stało się jednak inaczej...

Kiedy wpadła pewnego sennego, szarego ranka do pokoju nauczycielskiego z płoczącymi policzkami i błyszczącymi radością oczami, poznali po niej wszyscy, że musieli zająć coś nowego, coś bardzo ważnego. Była tak wzruszona, że przez dłuższy czas nie mogła znaleźć słów, choć widziała ciekawość malującą się na wszystkich twarzach.

— Kacperek, Kacperek Libarek, dostał nareszcie okulary! — wyrzuciła w triumfie, wodząc po zebranych roziskrzonym wzrokiem.

A... tego się naprawdę nie spodziewali, choć sama jej radość powinna ich była uprzedzić. Zwrócona do kierownika wyrzuciła ze siebie teraz pospiesznie krótkie, urywane zdania, w których zamknęła wszystkie swe myśli, uczucia i całą swą wiarę młodzieńczą:

— Widzi pan... widzi pan... wierzyłam... wiedziałam, że dobra moja wola i wytrwałość nie mogą zostać bez echa... że kiedyś wkońcu muszę wydać jakieś owoce... i nie zawiodłam się... i doczekałam się...

W miarę jak mówiła, nikła powoli ciekawość z otaczających ją twarzy, ustępując miejsca ledwo maskowanej niechęci i niezadowoleniu.

— Uf, co za piła! Nic się tam wielkiego nie stało w gruncie rzeczy, ale teraz, kiedy jej się raz z temi głupimi okularami udało, będzie już zawsze naturalnie przybierała ton triumfatorki, wykluwając każdemu oczy swą „dobrą wolą“ i „pracą“, jak gdyby to ona jedna z nich wszystkich coś myślała i robiła.

Kierownik odchrząknął z zakłopotaniem, wyczuwając drażliwość sytuacji. Ale że był to człowiek dobry i ludzki, a przytem szczerze lubiący i ceniący pannę Brzoską, której zapał przypominał mu jego młode lata, jakże już dalekie, więc uśmiechnął się tylko, zadowolony, że może jej okazać życzliwość.

— No, sprawiła nam pani wielką niespodziankę — powiedział wesoło. — W imieniu kolegów winszuję powodzenia, a że na dziś skończyłem już swoje zajęcia, przyjdę na lekcję do pani zobaczyć, jak też to wygląda nasz Kacperek w tych tak długo oczekiwanych okularach.

— I ja, i my jeżeli pani pozwoli — rozległo się parę ciekawych głosów kolegów, którzy na widok życzliwości dyrektora zapomnieli niechęci i urazy.

Panna Brzoska kiwała głową uśmiechnięta i zadowolona.

— Oczywiście, oczywiście, — może to brzmi nawet trochę śmiesznie, ale dzień ten był dla niej rzeczywiście wielkim świątecznym dniem...

Widok kierownika, szkoły, wkraczającego na czele całego prawie ciała pedagogicznego do klasy, był tak niezwykły, że dzieci wytrzeszczyły ze zdziwienia oczy, nie wiedząc, co by to oznaczać mogło. Sam triumfator dnia — Kacperek Libarek, zupełnie nieświadomy swej wielkiej roli, stał w pierwszej ławce, zastrachony, koślawy jak zawsze, zezując lekliwie zpoza szkieł, zsuniętych na sam czubek zadartego nosa.

— No, Kacperku — przemówił pan kierownik łaskawie, kładąc mu dłoń na ramieniu — słyszałem od twojej pani, żeś się nam poprawił i dobrze się uczysz. A myślę, że teraz, kiedy masz takie ładne okulary, przez które wszystko już dobrze widzisz — będziesz się jeszcze lepiej uczył. Tylko, tylko, mój chłopcze, jakoś niedobrze je założyłeś...

— Oh — tłumaczyła panna Brzoska skwapliwie, wsuwając pieczołowicie szkła na oczy swego pupila — on jeszcze nie umie się z niemi obchodzić, nigdy ich przecie nie nosił...

Kierownik stał teraz przed tablicą i wielkimi, wyraźnymi literami kreślił najprostsze, dobrze dzieciom znane słowa: mama, tata, pies, kot.

— Pokaż nam teraz Kacperku, jak też ty widzisz przez te nowe szkła i przeczytaj, co ja tu napisałem.

Panna Brzoska uśmiechnęła się dumnie, wpijając błyszczące oczy w swego pupila, który ją tyle trudów i starań kosztował, a on stał nieporuszony, niezdarny, mrugając bezradnie oczami z za wielkich szkieł i... milczał.

— No, czekamy, Kacperku — zachęcał do brotliwie pan kierownik.

Ale Kacperek milczał jak zakłęty.

Dokończenie na str. 20-tej



ska szlachta z medalami, dyplomami itp. Kotki zajeżdżały przed Sima autami, w kocykach, wyscielonych puchowemi poduszeczkami, w jedwabnych kołderkach z herbem i monogramem. Jakiś rozkoszny srebrzysto-słomkowy sjamczyk z opaloną „buzią” zjawił się w gronostajowej etoli z pomarańczową kokardą. Sensację wzbudził czarny pers artystyki dram. Martini, który na rewję przyszedł ze swoją panią „na piechotę”!

Wszystkie kotki śliczne, olbrzymie, puszyste, białe, czarne, srebrne, kremowe i rude, z oczami z topazu, aqua mariny i szmaragdów. Panie przywdziały tualety pod kolor kotków, w breitszwancach czarnych i popielatych lisach, srebrnych i polarnych, brylanty na paluszkach robią poważną konkurencję kocim oczom.

Koty są mocno zdenerwowane. Nie lubią takiego gwaru, jaki je tu otacza. Lepiej się czują w zacisznym buduarze, sam na sam ze

Na lewo: Kot perski „Miś”, własność dr. Janczewskiej,

Na prawo: Drugi pers dr. Janczewskiej „Boy”, otrzymał I nagrodę.



## KOCIA REWJA

Rewja należała się również i kotkom. Tak zawyrokowały nietyle same koty, ile ich właścicielki, poza tem zgodna opinia wielbicieli kociego rodu i wreszcie najwyższy autorytet pani Zofja Arciszewska, która kotki w ub. niedzielę zaprosiła do swego „Sima” na I-wszy konkurs pt. „Pani i jej kotek”.

Do konkursu stanęła kocia arystokracja w komplecie. Plebsu na lekarstwo, same księżniczki angory, królowice sjamsey i per-

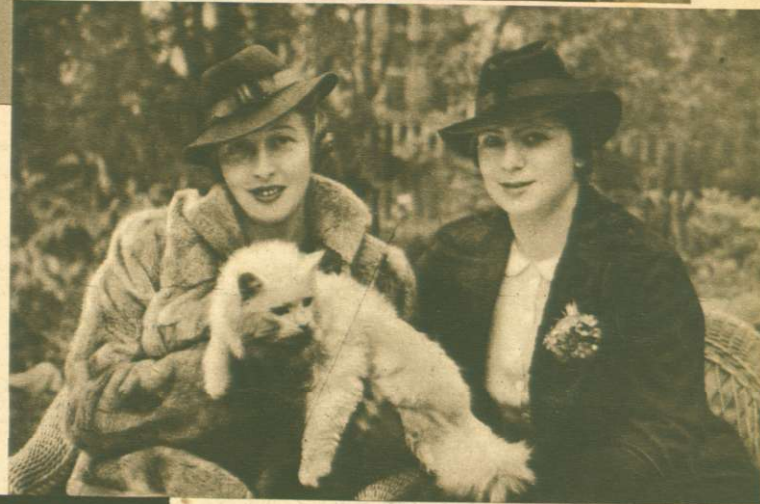
## W SIMIE

P. Mila Kamińska z kotem sjamskim „Bambo”.



WSZYSTKIE  
ZDJĘCIA  
FOTO FORBERT  
WARSZAWA

Powyżej: Pp. Zofja Tatarkiewicz-Woskowska i Irena Horrecka z kotką „Zazą”



swoją panią, wtulone w miękkie puchy kozetki. Lecz nie okazują tego. Siedzą na kolanach swych pań dumne, nieprzystępne, żda się obojętne na wszystko. Taka prawdziwa arystokracja Wschodu. Jeden tylko sześciomiesięczny młodzian, perski Ryżyk, czuje się w tym eleganckim tłumie pań i panów doskonale. Usadowił się na ramionach swej właścicielki i z tej wysokości rozgląda się wesoło.

Pani Mila Kamińska prezentuje sjamskie cudo Bambo. Kot sjamski należy do najpiękniejszych i najszlachetniejszych kotów. Rasy tej nie można krzyżować z żadną inną, dlatego utrzymała się w swojej pierwotnej czystości. Bambo jest jasno-

uszy, ogon i lapy ciemno-brązowe. Oczy niebieskie. Drugi iaki sam okaz o śpiewnym imieniu Singa, należy do p. Wandy Stefanowskiej. Singa urodziła się naprawdę w Sjamie, a kupiona została na wystawie paryskiej. Obydwa kotki dostają naturalnie dwie pierwsze nagrody z grupy kotów sjamskich.

Kot perski, zwany również angorskim, jest najokazalszym przedstawicielem kotów długowłosych. To piękne zwierzątko zostało stworzone zdaje się tylko po to, żeby je pieścić i gładzić po dziwnie puszystej i jedwabistej sierści. Takiego cudnego pieszczocha, a właściwie pieszczoszkę białą angore Zazę, z zielonemi oczami, przedstawiła p. Zofja Tatarkiewicz-Woskowska. Dwa piękne okazy perskie: srebrny „Boy” i migdałowy „Miś”, to znów własność drowej Janczewskiej. Otrzymują pierwszą nagrodę z grupy kotów perskich.

P. Hania Pasierbińska w zielonej sukience prowadzi na zielonej wstążeczce i w zielonej kokardzie białego olbrzyma, prawdziwego Misia. Miś został na tę uroczystość świeżo wykąpany, zaprzeczając tym faktem złośliwym plotkom, jakoby kotki nie lubiały wody. Jeszcze jeden Misio, pers syberyjski, w pięknym migdałowym kolorze, przynosi prawdziwy zaszczyt swej pani Irenie Darlicz.

Kotki wprowadzała na estradę i prezentowała publiczność pani Kazimiera Skalska, która w roli konferansjerki zdobyła sobie za swój dowcip i humor gorące oklaski. Między innymi stwierdziła ona na zakończenie rewji, że u nas koty nie są w należytem poszanowaniu. Polska bowiem, jak długa i szeroka, cała jest wybrukowana „kocimi łebkami”!

Z. Ord.



łożonym zwłaszcza w pasie śródziemnomorskim, jak i we wschodnim obszarze, a przede wszystkim w Besarabji, Mołdawji i Wołoszczyźnie. Niekiedy była ona także gościem na ziemiach Polski.

Jedną z pierwszych wiadomości podaje Długosz, notując nalot szarańczy na ziemię ruską w r. 1084. W r. 1334 przypędzona przez suchy, wschodni wiatr szarańcza, spustoszyła ziemię Polski, a także Czechy i Austrię. Miała ona lecieć, jak podaje kronika Bielskiego, w tak olbrzymiej ilości, że przesłaniała słońce, a gdy opadła na ziemię, pokrywała kopyta końskie. Podobnie wielkie straty poniosła Ruś i Podole w roku 1536. Również w wieku 17-tym i 18-tym kilkakrotnie pojawiały się te szkodliwe owady. W roku 1690 obserwowano ich przelot i we Lwowie.

Słynne było pojawienie się szarańczy w pld. Rosji w r. 1879. Zjawiła się ona w tak wielkiej ilości, że nie tylko pokryła sobą ulice i wszystkie przejścia, ale także wdzierała się do mieszkań ludzkich. W zbiornikach wodnych było jej tak wiele, że wodę do picia musiano specjalnie oczyszczać. Stepy nad Donem przedstawiały optakany widok. Trawa zniknęła jakby wypalona ogniem.

Poniżej: Walka z szarańczą odbywa się za pomocą rozpalonych ognisk i cepów (zdjęcie z filmu „Ziemia błogosławiona“)



W bieżącym roku ukazały się w prasie codziennej notatki o pojawieniu się tego niepożądanego przybysza na granicy południowo-wschodniej. Na szczęście ilość jego nie była wielka. Przypuszczalnie były to najdalej forpoczty większych mas, które zapewne wyrządziły znaczne szkody w zasiewach poza granicami naszego państwa.

W 19-tym wieku olbrzymie spustoszenie poczynił nalot szarańczy marokańskiej w Algierze. Przez doszczętne zniszczenie zasiewów powstał głód, który pociągnął za sobą wiele ofiar w ludziach. Nic dziwnego, że Arabowie uważali nalot szarańczy za karę Bożą. Rząd francuski wydelegował wówczas specjalną komisję dla zwalczania tej dotkliwej plagi.

W czasie Wielkiej Wojny, w latach 1914—16 szarańcza pustynna nawiedziła cały obszar północnej i wschodniej Afryki, przynosząc się na wschód i docierając aż do Indji. Podobny nalot szarańczy wydarzył się również w r. 1926, wyrządzając szkody, obliczane na

miliony funtów, zwłaszcza w obszarze wschodniej Afryki. Nic też dziwnego, że w specjalnych stacjach rolniczo-entomologicznych interesują się biologją tego groźnego owada, ponieważ dokładna znajomość jego życia pozwala na rozpoczęcie skutecznej z nim walki.

Prowadzi się ją na różne sposoby. Na pola, gdzie złożone zostały jajka, puszcza się stada bydła, lub też wyrzuca się ziemię, albo przeoruje, aby jajka zabić i nie dopuścić do ich rozwoju. Dawniej, gdy nieszczęśliwi mieszkańcy, dotknięci plagą szarańczy, spozstrzegali nadciągającą jej chmurę, bili w dzwony, strzelali z broni palnej, aby odstraszyć tych skrzydlatych nieprzyjaciół. Gdy ten rodzaj obrony zawiódł, kopano rowy i doły, zgarniając w nie szarańczę, która ginęła w płomieniach palącej się słomy, przysypała na koniec ziemią. Gdzieniegdzie na pola, pokryte szarańczą, puszcza się drób, który chętni zjada tłuste owady.

Prócz sposobów używanych od najdawniejszych czasów, a polegających na paleniu szarańczy i mechanicznym jej niszczeniu, stosuje się obecnie środki bardziej nowoczesne. Dla powstrzymania nalotu szarańczy poświęca się niekiedy pewne obszary, zlewając je naftą czy benzyną i następnie podpalając. Ponieważ szarańcza przelatuje niezbyt wysoko, taka sztucznie stworzona na pewnej przestrzeni ściana ognia skutecznie

grozi wszelkim zasiewom, ale także szarańcza piesza, zwana także „piechotą“, to jest szarańcza młodociana, która nie uległa jeszcze ostatecznemu przeobrażeniu w owada doskonałego. Młoda ta szarańcza od dorosłych owadów różni się tylko wielkością i brakiem skrzydeł, a w żarłocności bynajmniej jej nie ustępuje. Trudno ją w jej pochodzie powstrzymać.

Zwalnia się tempo tego zbiorowego marszu tylko w okresie linienia, tj. wtenczas, gdy larwy zrzucają skórki. Są one osłabione i nie mogą nadażyć silniejszym swym towarzyszkom. Uchwyciwszy się jakiejś gałązki lub trawy zatrzymuje się szarańcza, czyniąc jakgdyby bolesne usiłowania wydobyć się z ciasnej wierzchniej powłoki, która wreszcie pęka wzdłuż grzbietu i na głowie. Przez otwór wydobywa się tułów, a następnie skrzydła, zwinięte dotychczas spiralnie, wreszcie ukazują się nogi i odwłok. Ponieważ linienie nie u wszystkich osobników odbywa się jednocześnie, przeto szeregi wędrujące przerzedzają się nieco, aby się znowu wyrównać, gdy minie osłabiający okres zrzucania skórki.

Na maszerującą piechotę można zastawiać pułapki. Jeżeli pierwsze szeregi uda się skierować w wykopane rowy, wtenczas wszystkie inne posuwają się za nimi i giną w jamach, które znajdują się na końcach rowów. W niszczeniu tych owadów musi brać udział wielka ilość ludzi, którzy owady te naganiają do przygotowanej zasadzki. O ile nie dziwi nikogo polowanie z nagonką

Dokończenie na str. 20-tej



Chmura szarańczy opadła na łany zboża (zdjęcie z filmu „Ziemia błogosławiona“).



Kulisi kopią fosę, która ma powstrzymać napór szarańczy (zdjęcie z filmu „Ziemia błogosławiona“)

powstrzymuje jej nalot, zwracając ją w innym kierunku. Dla niszczenia opadłej szarańczy używa się niekiedy miotaczy ognia, podobny do stosowanych w czasie Wielkiej Wojny. W ostatnich czasach podjęte zostały próby zwalczania szarańczy z pomocą gazów, wypuszczonych z aeroplanów, podobnie, jak zwalczano się klęskę sówki choinówki w naszych lasach.

Nie tylko uskrzydłona szarańcza

# DROGA DLA



Nowa droga wiedzie na

**K**ażdy, kto pod koniec lata miał możliwość być w Morskim Oku, musiał zauważyć na stokach Miedzianego nową drogę turystyczną, idącą w kierunku doliny za Mnichem. Jest to wśród dotychczasowych ścieżek i perci tatrzańskich droga niezwykła: widać się ją już zdaleka, jak się pnie w kierunku Mnicha mocną, równą linią o jednostajnym wzniesieniu, aby następnie wielkim kołem wznieść się do starego pasterskiego szałas, znanego wszystkim byłcom szlaku na Wrota Chałubińskiego i na przełęcz Szpiglasową.

W gorących promieniach jesienno-słonecznej pracy nad tą drogą gorączkowo dziesiątki robotników, aby przed nastaniem zimy wykończyć odcinek Morskie Oko—Szpiglasowa, będący częścią magistrali turystycznej Kasprów—Morskie Oko. Praca idzie od strony Szpiglasowej i Morskiego jednocześnie. Uwija się przy tej robocie wielu górali, budujących z humorem szkarpy, gdzie potrzeba, układających na płasko głazy granitowe, albo ubijających na gładko ścieżkę darnią, mchem i żwirami.

Bo to będzie droga niecodzienna. Przedewszystkiem dość szeroka, gładka, jak stół, nie zabardzo pnąca się pod górę, choć miejscami dość przepaścista. Każdy „patałach” będzie tam mógł przejść na swoich dwóch nogach, nawet w meloniku, długich spodniach i twardej półkoszulku, a dobry motocyklista, jak się uprze, to i wyjedzie na Szpiglasową, albo może i dalej... Wogóle wymarzone miejsce dla przyszłych raidów tereno-



Droga zbliża się do masywu Mięgoszowieckiego...

wych. Już widzę takiego zawadżkę, sfotografowanego z wieńcem na szyi, przy motocyklu na Szpiglasowej! Będą tam nawet mogli chodzić tacy, którym nietylko kobieta, nietylko wino, ale i przepaść może zawrócić w głowie. Tych ostrzegam, bo barjerek tam nie będzie. A zresztą, poco akurat patrzeć w przepaść? — Mając gładką drogę pod stopami, można iść na czterech

Powyżej. Dochodząc do Mnicha, widzimy po raz ostatni kotlinę Morskiego Oko...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. I.

Poniżej: Na prog



# „C E P R Ó W”...



stronę Mnicha i Cubryny...

A. WIECZOREK — ZAKOPANE

doliny za Mnichem...



Powyżej:  
W drodze na  
Szpiglasową  
podziwiamy  
Rysy spowite  
mgłą jesien-  
ną...



Tatry Wysokie widziane z pod przełęczy Szpiglasowej...

łapkach i podziwiać piękne widoki.

Otóż to! Odcinek Morskie Oko—Szpiglasowa jest wybitnie atrakcyjny pod względem widokowym. Widok na Morskie Oko, Czarny Staw i całe górskie otoczenie tych jezior jest nieporównany i osiąga szczyt piękności na progu doliny za Mnichem, skąd imponująca przedstawiają się Rysy.

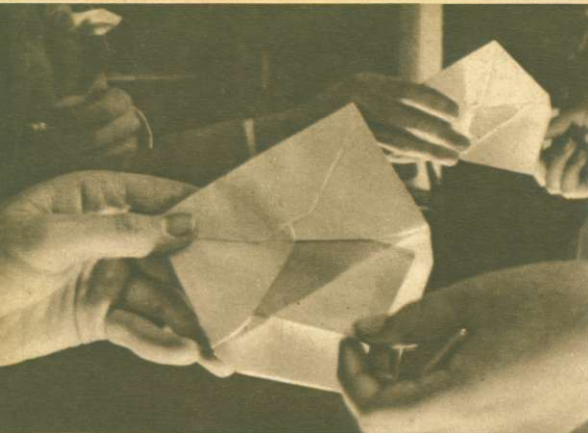
Droga niezawsze idzie w terenie zupełnie łatwym. Pod samą przełęczą Szpiglasową wkuwają się górale trawersem w silnie eksponowaną skalną ścianę, która jeszcze pod koniec września mogła dawać wcale niegorszą emocję spinaczki nad przepaścią. Szło się tam wprost pionowej prawie ścianki wąską rysą, znaczącą trasę drogi, wystarczającą na oparcie końca butów. Chwyty dla rąk jeszcze skąpsze. Przepaść wcale, wcale... nie byłoby co zbierać. I tak ze trzydzieści metrów. A pracujący robotnicy tak się z tem oswoili, że chodzą tam, jak po Krupówkach. Pociągają się tem, że gdy na wiosnę zaczną się przebijać od Szpiglasowej przez Liptowskie Mury, będzie jeszcze gorzej.

Ale humor jest! Jesienna pogoda dopisuje i gra na stokach Miedzianego wszystkimi barwami tatrzańskiej jesieni. Wyżej na Szpiglasowej wre praca, której tempo świadczy o zbliżającej się szybko zimie. Długie, mocne cienie Liptowskich Murów kładą się na dolinę Pięciu Stawów, widzianą z wysoka. Naprzeciw pławią się w słońcu szczyty Orlej Perci, Świnicy, hen daleko Czerwone Wierchy i Tatry Zachodnie...

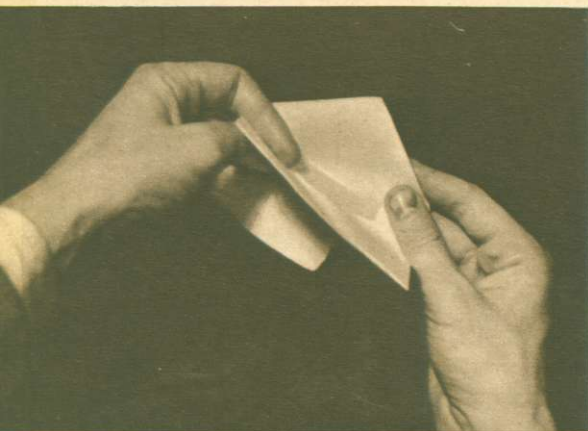
A ty, ceprze jeden, który za rok będziesz szedł nową drogą i będziesz się dziwował jej gładkości i łatwości, pamiętaj, że to nie było wcale tak łatwe. A może i czasem ludzie narażali życie, abyś mógł wygodnie i bezpiecznie po Tatrach pospacerować.

Dr Antoni Wieczorek.

# CZARY - NIE CZARY...



Rycina A 1.



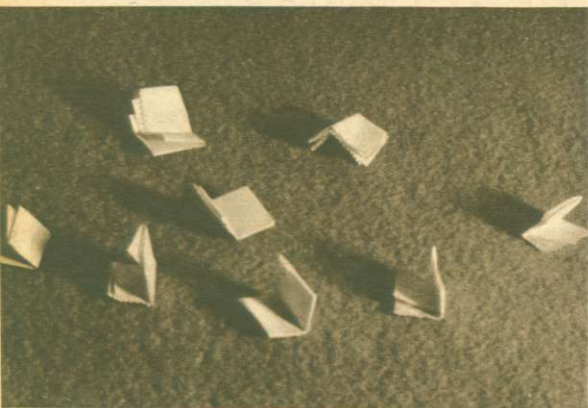
Rycina A 2.



Rycina A 3.

**N**ie święci garnki lepią" mówi przysłowie i nie trzeba być koniecznie jasnowidzem czy indyjskim fakirem, aby olśniewać publiczność czytaniem cudzych myśli lub czarodziejskimi sztukami.

Któż z nas nie widział występów odgady-



Rycina B 1.

waczy myśli, którzy zbierali od widzów karteczki z wypisanymi pytaniami, wrzucali je do cylindra lub jakiegoś puharu, poczem zupełnie trafnie odpowiadali na nie pokolei? Mimo efektownych pozorów, jest to sztuka tak prosta, że każdy z czytelników może — bez większych przygotowań — popisywać się nią w kole swych znajomych.

Trzeba tylko zrobić trochę nastroju i przygotować sobie metalowe naczynie z zapalonym płomykiem spirytusowym. Po odebraniu od widzów karteczek z wypisanymi pytaniami, wrzucamy je do płomienia, czekając aż spalą się na popiół. I wtedy, wśród ogólnego napięcia, zaczynamy z wolna i tajemniczo odczytywać odpowiedzi na spalone pytania, z ognia i z dymu...

Jak się to robi? Poprostu w drugiej ręce ma się drugi, identyczny złożony paperek, oczywiście pusty i ten właśnie wrzuca się do ognia, a kiedy cała uwaga widzów skupiona jest na palącej się karteczce, należy drugą z wypisanym pytaniem zręcznie otworzyć i przeczytać. Wtedy już o odpowiedź nie trudno.

Inny trik z odgadywaniem myśli, jest już nieco trudniejszy. Polega on na tem, że dwie takie same koperty listowe zlepią się dokładnie gładkimi brzegami tak, że powstaje koperta o dwóch otworach. Do jednego z nich wkładamy uprzednio złożony czysty papier, drugi identyczny dajemy komuś z widzów, który wypisuje na nim swe pytanie, poczem sam wkłada go do przedstawionej mu przez „jasnowidza“ koperty.

Na zdjęciu Nr. A 1, na którym widzimy też odbicie w lustrze owej koperty, pokazane jest, jak należy ją trzymać, aby tajemnica się nie wykryła. Dla tem silniejszego efektu należy oznajmić, że kopertę się zalakuje, przyczem pokazuje się widowni tę stronę koperty, do której wsunęło się uprzednio pusty papier. W ciągu lakowania koperty, należy — jak widzimy na zdjęciu A 2, trzymać kopertę w ten sposób, aby za osłonę jej kłapy wyjąć niepostrzeżenie karteczkę z pytaniem.



Rycina B 2.

Zdjęcie A 3 pokazuje najlepszy sposób od czytania karteczki, trzymanej we wgnębieniu dłoni, podczas kiedy zalepioną kopertę pokazuje się drugą stroną publiczności. Sztuka ta jest zupełnie łatwa do wykonania. Należy tylko zachować pewną odległość od widzów i w czasie momentów „krytycznych“ wymownie zagadywać swych widzów.

Jest jeszcze jeden sposób odgadywania pytań, ale wymaga on już współnika wśród publiczności, z którym przed rozpoczęciem seansu, trzeba umówić pytanie, jakie nanużąda. Wtedy prosimy widzów o wypisanie na podanych przez nas karteczkach rozmaitych pytań, poczem odbieramy złożone karteczki i przystępujemy do odpowiedzi. — Wśród karteczek tych, znajduje się również karteczka współnika, z zgóry umówionem pytaniem. Nie mieszając jej (patrz zdjęcie B. 1) z innymi, od niej zaczynamy nasze „odgadywanie“. Po udzieleniu tej pierwszej odpowiedzi na zgóry nam wiadome pytanie, niby dla sprawdzenia jej trafności rozwijamy jedną z karteczek. Postępując w dalszym ciągu w ten sposób, zaznajamiamy się w rezultacie z każdym pytaniem, zanim udzielimy nań odpowiedzi. Dla wzmożenia tajemniczego nastroju, przyciskamy złożone karteczki do czoła, jak to widzimy na zdjęciu B 2, zastanawiamy się w skupieniu i udzielamy odpowiedzi wolno, głosem pełnym tajemniczości. Zasadniczą rzeczą przy tej sztuce jest wzmówienie publiczności, że rozwijamy karteczki tylko dla uzyskania potwierdzenia trafności danej odpowiedzi. Na fot. B 3 widzimy „jasnowidza“, udzielającego odpowiedzi na pytania.

Prócz czytania myśli, istnieje szereg sztuk magicznych, cieszących się na scenie stałym powodzeniem, a zupełnie łatwych do amatorskiego wykonania. Jedną z nich polega na wsunięciu metalowego kółka od firanki na patyk, trzymany za oba końce przez kogoś z widzów. Do wykonania tej sztuczki należy się zaopatrzyć w przedmioty, które widzimy na zdjęciu D 1, a więc: w patyk względnie zwyczajną drewnianą łyżkę do gotowania,



Rycina B 3.



...jednakże metalowe kółko od firanek chusteczkę do nosa.

Prosimy panią domu o takie kółko, mając drugie identyczne w zapasie. Wzywamy kogoś z widzów, aby trzymał oba końce patyka, uniemożliwiając wsunięcie nań czegokolwiek.

Zdjęcie D 2 wskazuje, że objaśniając coś, trzeba wziąć na chwilę patyk do ręki i nieznacznie wsunąć nań trzymany między wskazującym a środkowym palcem metalowy krążek, uprzednio przygotowany. Gdy kółko zostało już wsunięte, dajemy drugiej osobie patyk do trzymania za oba końce, nie puszczając go jednak, aby ręką ukryć wsunięte kółko. Wtedy bierze się chustkę, pokazując



Rycina D 1.



Rycina D 2.



Rycina D 3.



Rycina D 4.



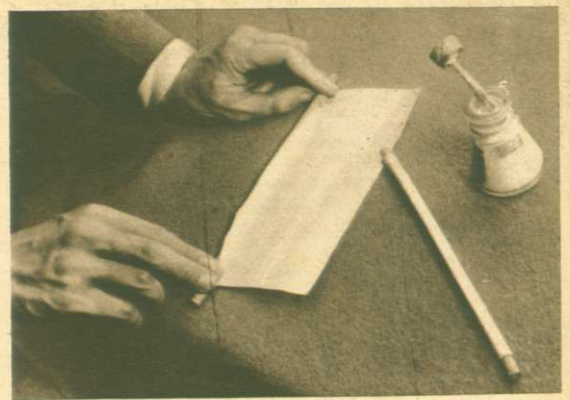
Rycina E 1.

na drugiej ręce publiczności drugie kółko, jak to widzimy na zdjęciu D 3. Nakrywamy trzymany dla kontroli za oba końce patyk chustką, publiczność słyszy szmer metalu, dotykającego drzewa, wtedy jak na zdjęciu D 4 zrywamy nagłym ruchem chustkę, zabierając wraz z nią niepotrzebny krążek i ukazujemy oczom widzów drugie kółko, nasunięte „czarodziejsko“ na patyk.

Do sztuczek często na scenach pokazywanych, należy tajemnicze znikanie przedmiotów. Nie jest to wcale takim „meisterstückiem“ zręczności, jakby się wydawało i sztukmistrz-amator z łatwością może się tem popisywać.

A więc np.: dajemy oglądać widzom magiczną pałeczkę własnego wyrobu, poczem zawijamy ją starannie w kartkę papieru gazetowego. Widzowie — patrz zdjęcie E 1 — muszą dokładnie widzieć, że pałeczka jest zawinięta w papierze i dla stwierdzenia tego pozwólmy widzom dotknąć zawiniętej pałeczki. Wtedy nagłym ruchem trzeba zmiąć zwisającą resztę kartki gazetowej w kulę i — pałeczka zniknęła bez śladu, aż póki nie „wyczarujemy“ jej zpowrotem z naszego rękawa.

Do sztuczki tej trzeba mieć dwie pałeczki o identycznym wyglądzie: jedna jest z patyczka obklejonego papierem, druga z pustej wewnątrz rolki papieru, mająca jedynie końce z drzewa — zdjęcie E 2. Prawdziwą pałeczkę pokazujemy widzom i pozwalamy jej dotykać, drugą zaś mamy w rękawie i tę właśnie zawijamy w kartkę gazetowego papieru. Zamiany tej dokonujemy bez zwrócenia uwagi, licząc się z pewnym momentem psychologicznym widzów i postępując w ten np. sposób: zaczawszy zawijać pałeczkę w gazetę, zatrzymujemy się nagle i mówimy z uśmiechem: „Chcę państwu dać szansę jaknajdokładniejszej kontroli i dlatego pozwolę państwu oglądać gazetę, abyście się przekonali, że nie mam w niej ukrytych żadnych przedmiotów pomocniczych. Proszę! państwo oglądają, a potem dopiero zawinę pałeczkę, którą narazie zatrzymam w rękawie. A teraz — skoro ją państwo skontrolowali, złożę ją!“ (zdjęcie E 3). Poczem wyjmujemy z rękawa pałeczkę, oczywiście zamienioną i zaczynamy ją dokładnie zawijać w gazetę, zaginając jej końce, aby uniemożliwić wyjęcie z niej pałeczki.



Rycina E 2.



Rycina E 3.



Rycina E 4.



Rycina E 5.

— A teraz, czy są państwo zupełnie pewni, że pałeczka znajduje się w gazetce? — pytamy.

— Oczywiście! — brzmi odpowiedź.

— Otóż nie! Pałeczka w czarodziejski sposób zniknęła... — oznajmiamy z triumfem i zwijamy gazetę (z znajdującą się w środku fałszywą pałeczką papierową) w kłębek i odrzucamy ją na ziemię, podczas gdy ukazujemy zdumionym widzom drugą całą pałeczkę, wyciągniętą z rękawa.

Jak widzimy, być czarodziejem to rzecz wcale nietrudna...

John Redwood.

na lisa lub zająca, czy inną zwierzynę, o tyle ten sposób zwalczania szarańczi przedstawił niezwykły widok. Są to bowiem jedyne owady, na które urządzi się tego rodzaju masowe polowania.

Szarańcza osiąga w dzień — rano zaś i wieczorem osiada na polach, gdyż rosa i wilgoć utrudnia jej lot. Na sierpień i wrzesień przypada okres godowy szarańczi. Słychać wtenczas głośnie, miłosne ćwierkania samców, które wywoływane są pocieraniem zabębionych udek tylnych nóg o żeberka na pokrywach skrzydeł. A gdy umilknie weselna muzyka, samiczki zaczynają składać jajka, umieszczając je kupkami po kilkadziesiąt sztuk w dołkach, wywierconych pokładkami. Jedna samiczka może ich znieść ponad 200. Zabezpieczone w rurkach, utworzonych przez krzepnącą wydzielinę, w pomyślnych warunkach mogą dać niezliczone ilości osobników. Matka ginie, jajka zaś zimują aż do wiosny, a tylko w południowych, ciepłych okolicach mogą się larwy wcześniej z nich rozwijać. W okresach zupełnej suszy, gdy roślinność zamiera, opóźnia się wyłęg młodych szarańczi z jajek, które mimo to nie tracą siły rozwojowej. Dopiero po okresie suszy, gdy nastaną deszcze, pojawia się

szarańcza w olbrzymich ilościach. Gdy w latach 1862/3 straszna posucha w pld Afryce groziła zniszczeniem całego życia, przez dłuższy czas nie można było napotkać żadnego owada. Dopiero gdy spadły deszcze pojawiły się one w niezliczonych masach, w jakich poprzednio nigdzie ich nie zauważono i jako larwy pokryły wielkie przestrzenie kraju.

Wyjątkowo tylko w niektórych okolicach szarańcza stanowi pożywienie tubylczej ludności. Podgrzewa ona szarańczę lekko na ogniu i zjada ją w nieprawdopodobnych ilościach, odrzucając jedynie tylko nogi i skrzydła. Niekiedy tubylcy zjadają ją w całości mimo, że smak szarańczi jest obrzydliwy, a wartość odżywcza minimalna. Podczas nalotu szarańczi rozpał murzyny wielkie ogniska, odorując dymem owady, które opadają na ziemię. Zbierają je wtenczas i solą, aby zabezpieczyć je przed psuciem się. W ten sposób mogą je przechowywać przez długi czas. W niektórych okolicach owady te stanowią przez cały rok pożywienie tubylców. Zjadane są one przez niektóre szczepy w Abisynji, a jak podaje Biblia, żywił się nimi w czasie pobytu na pustyni i święty Jan Chrzciciel.

Dr Z. M.

## KONKURS NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

### Komunikat Sądu Konkursowego

Sąd Konkursowy na posiedzeniu w dniu 12 bm. postanowił odrzucić następujące prace:

„Nędza robotnika“ (godło: August Stanisław), „Szklanka mleka“ (Elte), „Kochany Klauzjusz“ (Dziwożona), „Opowiadanie, które nie ma początku ani końca“ (Punkt X), „Pierwsza miłość kierownika Bryty“ (Veritas), „Omyłka“ (Odrowąż), „Ojczyzna i miłość“ (R. A. T. S.), „Niejaki Karol“ (Tramp), „Dla ciebie“ (Śląsk), „F. O. N.“ (Krystyna), „Lzy szczęścia“ (Veritas), „Eksperyment profesora Browna“ (Rakutowa), „Świecone“ (Próba), „Czy Henek jest ehor“ (40054), „Pan Hatuszyński“ (A. Ha), „Czad“ (Górnicy), „Pan doktor“ (Lis), „Bez żalu“ (Pęknięta karta), „Kika“ (Polne ścieżki), „Dziwna przygoda“ (Ananas), „Spirydjonowe konie“ (Horyń), „U kresu“ (Soból i panna).

Na najbliższym posiedzeniu Sąd Konkursowy zajmie się resztą pozostałych nowel, poczem przejdzie do ostatecznego rozpatrzenia nowel wyróżnionych.

Prace Sądu przedłużyły się nieoczekiwanie skutkiem wielkiej liczby nowel nadesłanych na Konkurs, a także skutkiem tego, że członkowie sądu zapoznają się z nimi bardzo szczegółowo i nawet w tych wypadkach, gdy całość utworu nie odpowiada warunkom konkursu, zwracają w swych orzeczeniach uwagę na momenty, świadczące o talencie literackim autorów.

Sąd Konkursowy.

Nie mogąc znieść dłużej tej niepojętej sceny, wysunęła się pani nauczycielka energicznie z za pleców dyrektorskich. Pochylona nad Kacperkiem przemawiała łagodnie, przekonująco, jak matka do chorego dziecka, choć twarz jej i szyja poczęły zwolna czerwienić z irytacji.

— No, przeczytajże, Kacperku, czemuż nie mówisz?! Nie bój się, dziecko, nikt ci tu nie chce krzywdy zrobić. Pokaż panu dyrektorowi, jak ty ładnie umiesz czytać. Kacperku, no, Kacperku...

A Kacperek milczał wciąż, choć zimny pot oparł mu czoło, żyły wezbrały na skroniach, a oczy coraz szybciej, coraz rozpaczliwiej mrużyły z za szkieł.

W klasie zaległa wielka cisza. Nawet panna Brzoska umilkła wkońcu i zniechęcona usunęła się w cień.

— Cóż to się stało, mój Boże — myślała bezradnie — przecież umiał już doskonale czytać...

Wśród ogólnego milczenia zabrał głos pan kierownik, wyciągnąłszy opierającego się lekko chłopca na środek klasy, przed tablicę.

— Chodź-no tu, mój drogi — powiedział łagodnie, ale stanowczo, głosem, jakiego używał zawsze w trudniejszych chwilach — może z tego miejsca będziesz lepiej widział. Co, też nie? Wobec tego spróbujmy jeszcze inaczej — nagłym ruchem zsunął mu szklka z oczów.

Uwolniony od okularów chłopak zamrugał gwałtownie oczami, jakby rozdarła się przed nim nagle zasłona nieprzejrzanym ciemności, przetarł zaczerwienione powieki, spojrzął po swojemu bokiem i wyrecytował jednym tchem:

— Mama, tata, pies, kot.

Efekt tych słów był zupełnie nieoczekiwany. Panna Brzoska zakręciła się w miejscu, jak gdyby nagły cios w piersi pozbawił ją równowagi, dyrektor zatrząsał prędko rękoma w powietrzu, jak człowiek, który nie może tchu złapać, nauczyciele spoglądali na siebie w milczącym zdumieniu.

— No, no, no, ładne szklka sobie sprawiłeś, niema co i mówić — pokiwał dyrektor głową, podnosząc trzymane w ręku okulary do wysokości oka i przyglądając im się z uwagą.

— Bo też było na co patrzeć. Mój Ty mocny Boże! Zamazane i porysowane szklko wyglądało jak zapocona szyba w chacie chłopskiej w dżdżysty dzień jesienny. I to miały być uzdrawiające szklka dla chorego oka!

— Skąd je, u licha, wytrzasnąłeś!?

Kacperek parokrotnie poruszył wargami, zanim zdolał z nich wydobyć najmniejszy dźwięk głosu. Jakże je nienawidził te szklka, które niby miały mu ulgę przynieść, a zasłoniły resztę światła przed oczu a wraz z nimi i tę panią nauczycielkę, co to niby dobrą przed wszystkimi udaje, a djabła ma za skórą. Zamajaczyło przed nim gorzkie wspomnienie doznanych krzywd, guzów, na własnych plecach zbieranych, a wiedział przecie, że nie na tem był koniec nieszczęść.

— Skąd masz te szklka? — powtórzył dyrektor nalegająco

— Od matuli „dostałem... — wymamrotał, zwilżając językiem wyschłe wargi.

— Od matuli... a matula skąd je wzięła? — indagował dalej kierownik

— Po... po nieboszyczce Józefowej odkupiła za dwa złote — wyszeptał łekliwie, odwracając głowę, pewny, że za chwilę czyjaś wielka pięść zamajaczy mu przed oczami, by spaść całym ciężarem na jego pochylone plecy. Tak przecie bywało zawsze w domu, ilekroć zabrzmiało w obecności matki złowrogie słowo: okulary.

Ale tutaj nikt nie myślał o biciu, przynajmniej narazie.

Każdy był zresztą zajęty czem innym

Panna Brzoska z cichym okrzykiem: „Mój Boże“, cofnęła się aż pod okno; pan kierownik przygryzał drgające wargi; reszta nauczycieli spoglądała na siebie z jawnym u-

śmiechem, nie szczędząc złośliwych uwag.

Pierwszy otrząsnął się z wrażenia dyrektor. Rozejrzał się po kolegach, z trudem tłumiących w sobie uśmiech zadowolenia, z kolei przeniósł wzrok na gromadę dzieci, nie rozumiejących nic z tego, co się wkoło nich działo, wreszcie na Kacperka, stojącego wciąż przed tablicą z miną nieszczęśliwą i zrezygnowaną, w oczekiwaniu na cios, który nie przychodził... Skinął ręką na najbliższą stojącą nauczycielką:

— Każ pan cempel przedźwonić na pauzę — rozkazał sciszonym głosem — Czas skończyć tę scenę!

Stojąc przy oknie, przeżywała panna Brzoska gorzko swój pierwszy wielki zawód. Zajęta temi myślami, nie odwróciła się wcale podczas przemowy kierownika do dzieci, nie drgnęła nawet na dźwięk dzwonka, który dziwnym zbiegiem wydarzeń, zabrzmiał o piętnaście minut za wcześniej i pierwszy raz w ciągu pracy szkolnej, zapomniiała o swych obowiązkach nauczycielskich

Kiedy po wyjściu dzieci kierownik zajrzał do opustoszałej już sali, stała wciąż jeszcze w tem samym miejscu, a bezsilnie opuszczone ramiona drgały dziwnie. Zrobiło mu się jej serdecznie żal. Co też musiała tu przeżyć sama w ciągu ostatnich chwil! Dla tak młodego stworzenia droga do bezgranicznego triumfu do zupełnego zwątpienia w swe siły jest bardzo krótka i łatwa do przebycia. Trzeba ją jakoś podtrzymać, pocieszyć.

Niepostrzeżenie zbliżył się do niej; zajrzał jej pocziwie w twarz. Po pobladłych policzkach płynęły dwie duże łzy, w których zebrała się cała gorzka, cały ból i zawód. Ojcowskim ruchem poklepał ją dobrodusznie po ramieniu

— No, no, głowa do góry, koleżanko — przemówił. — Nic się wielkiego przecie nie stało. Na pociechę powiem pani dobrą nowinę. Postanowiłem, że szkoła na własny koszt sprawi Kacperkowi porządne okulary. Niech pani obetrze łzy, panno Marjo. Szkoda pani oczów. A na przyszłość proszę pa miętać o mojej przestrodze: Wieś, to nie miasto. Trzeba być zawsze przygotowanym na niespodzianki. Wtedy wszystko idzie do przodu!



Warszawa, Marszałkowska 154.

Konto P. K. O. 18814.



# NIE MÓW NIC O TEM...

PIEŚŃ

SŁOWA:  
ST. STWORA

MUZYKA:  
ST. MIKUSZEWSKI

Andante.

Musical score for the first system of the song. It consists of a vocal line and a piano accompaniment. The vocal line begins with the lyrics "Nie mów nic o tem co by-ło" and continues with "o-snu-te zło-tem Nie mów nic o tem." The piano accompaniment features a steady bass line and chords in the right hand. Dynamics include *p* (piano) and *pp* (pianissimo).

Musical score for the second system. The vocal line continues with "du-szy. Nie mów nic o tem, co by-ło". The piano accompaniment includes a section with a *f* (forte) dynamic. The system concludes with a double bar line.

Musical score for the third system. The vocal line continues with "o-snu-te zło-tem. Nie mów nic o tem!". The piano accompaniment features a *pp* (pianissimo) section. The system ends with a double bar line.

Musical score for the fourth system. The vocal line continues with "By-łás mi baj-ka w zło-tem dniu, lę-". The piano accompaniment includes a *pp* (pianissimo) section and a *cresc.* (crescendo) marking. The system concludes with a double bar line.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Lawa głośno skrzypnęła pod ciężarem ogromnego ciała króla Jana III-ego. Otarli czolo z potu i oddychając z wysiłkiem, ulegle poddawał się zabiegom pokojowców otrzępujących jego żupan z kurzu.

— Siadajcie Wasze Wysokości — zwrócił się do Karola, księcia Lotaryńskiego i elektorów saskiego i bawarskiego, wodzów połączonych wojsk austriackich i niemieckich. — Siadajcie i wybaczyć, że nie krepuję się Wami, ale srodcie jestem utrudzon drogą. Szliśmy bardzo pośpiesznym marszem, by zdążyć tu jak najrychlej.

Księżęta siedzieli niespokojni i jakby skonfundowani. Znać było z wyrazu ich twarzy, że chcieliby coś rzec, lecz boją się urazić monarchę sprzymierzonego mocarstwa. Wreszcie księżę Lotaryński pogładziwszy czarną perukę, opadającą mu w pięknie ułożonych falach na ramiona, rzekł:

— Wybacznie Najjaśniejszy Panie, ale choć jako raczyliście powiedzieć, pospieszaliście bardzo, to jednak późno przybywacie, a i wojska mniej niż przyrzeczonych czterdzieści tysięcy, jeśli moje oczy się nie mylą, przywieśliście.

— Masz Wasza Księżęca Mość słuszość. I opóźniłem przybycie i wojska mniej jest z mną, to tylko koronne w sile około trzydziestu tysięcy szabel. Litwa bowiem, na którą oczekiwałem, nie stała się w naznaczonym czasie. — Oblicze królewskie przy tych słowach zachmurzyło się i przebiegł je jakby rumieniec wstydu.

— Ależ to wprost fatalne! — wykrzyknął księżę. — Tu każdy pojedynczy żołnierz jest niesłychanie cenny! Hostes w liczbie dwustu, lub jak prawią inni, trzystu tysięcy przedniego wojska leżą pod murami Wiednia, a my mamy tu złączonych wojsk austriackich i niemieckich czterdzieści sześć tysięcy, co czyni wraz z polskimi Waszej Królewskiej Mości, wszystkiego siedemdziesiąt kilka tysięcy ludzi, a więc wiele, wiele za mało! Tymczasem hrabia Rydyger Stahremberg ostatkiem sił przeciwstawia się potędze Wielkiego Wezyra, od nas jedynie wyglądając zbawienia. A jego upadek jest równocześnie upadkiem całej Austrii, chrześcijańskiej Austrii!

— Mości Księżę! — rzekł chmurnie król. — Wiesz równie dobrze jak ja, że w orężnej sprawie większy walor ma duch niż liczba. A nie wątpisz chyba, że nasze wojska z wolnych ludzi się składające, z innym animuszem pójdą do boju niż hordy niewolników? A pomnij Wasza Miłość na błogosławieństwo Ojca Świętego, jako widomy znak auxilii Bożej. Co się zaś Litwy tyczy, to tych dziesięć tysięcy ludzi, nie wyrównałoby jeszcze liczebnej różnicy. Zresztą zostałem im instrukcje i spero, że idąc pośpiesznym marszem, na czas przyjdą.

Lotaryńczyk milczał chwilę, patrząc nieruchomo przed siebie, wreszcie rzekł ze smutkiem w głosie:

— Niestety Najjaśniejszy Panie, duch w naszym wojsku nie jest nadzwyczajny. Przyczyną tego jest właśnie poczucie słabości liczebnej wobec potencji tureckiej, o której krążą tu najrozmaitsze słuchy.

— A jakież macie w tej materji wiarogodne wieści?

— Żadnych!

Król uniósł brwi z zadziwieniem.

— Wszak wystaliście chyba, Panie, podjazdy, gwoli zasięgnięcia języka?

— Staliśmy małe oddziały, lecz ginęły bez śladu, ostatnio więc postaliśmy kilku doświadczonych oficerów w tysiąc doborowego żołnierza, ale i tych ogarnęli Tatarzy. Na pośmiewisko wypuścili kilku gemajnow, by

nam donieśli o klęsce. Zaprzestaliśmy więc, bo szkoda nam ludzi.

— Ależ Wasza Wysokość! Nie wiedząc nic o wrogu, nie możemy iść w sukurs hrabiemu Stahrembergowi, bo i siebie wygubimy i sprawię się nie przysłużymy! Bychowski! — zwrócił się do pokojowca. — Pchnij tam kogo po imię Ruszczyca. Niech mi się tu, nie mieszając, stawi!

Chodził wielkimi krokami srodcie zaalterowany. Księżęta siedzieli w milczeniu, przegnębieni przyznaniem się do własnej i swych ludzi nieudolności wojennej. Król, to biegając po izzbie, to znowu przystając, sapał głośno i szarpał wąsa. Przykre milczenie na długo zaległo między nimi. Wejście pokojowca wdarło się w ciężki nastrój ożywczym powiewem.

— Pan Ruszczyce czeka na rozkazy.

— Niech wejdzie! Niech wejdzie!

Do izby wszedł siwiejący na skroniach, acz nie więcej pięćdziesięciu lat mający oficer. Przez opaloną, srogą jego twarz przebiegała blizna od cięcia szablą. Wzrostu niewiele nad średni, lecz silnej budowy, miał postawę żołnierza z krwi i kości. Z przyjemnością patrzyli nań cudzoziemscy wodzowie. Skłonił się z należnym szacunkiem, acz zgola bez unizoności i wyprostowany czekał.

— Wasze Wysokości! Nie mogę się nie pochwalić przed Wami tym oto szlachcicem. Wielu mam w wojsku przednich zagończyków, imię pan Ruszczyce chyba z nich jest najprzedniejszy! Imię jego dobrze jest znać Turczynowi, który acz nienawidzi go za srogie gnębienie, to jednak uznaje w nim godnego rycerza. Ale ad rem! Mości Ruszczyce, wezwałem tu wasci, by ci zlecić za sięgnięcie języka o inimiciis i to corychlej Weź waszmość stu ludzi...

— Wybacznajcie Najjaśniejszy Panie! — prze-rwał milcząc dotychczas elektor saski. — Toż ten rycerz ze swym oddziałkiem na pewną śmierć idzie! Stu ludzi zaledwie!

Jan III-ci zmarszczył brwi i rzekł z niechęcią:

— Mnie także zależy na każdym żołnierzu, jeśli więc śle kogoś, to dlatego, że języka mieć musimy, a gdzie o sprawę chodzi, tam bezpieczeństwo jednostek nie może decydować. Zresztą człowiek peritus jak imię Ruszczyce, potrafi siebie i swoich od niebezpieczeństwa salwować. Ergo mości Ruszczyce, weźmiesz jakom rzekł stu ludzi i w dwadzieścia cztery godziny wrócisz mi wasć z językiem i to dobrym! Ruszajże więc z Bogiem.

Pan Ruszczyce skłonił się i wyszedł. Wielka szczęśliwość go ogarnęła, raz, że król był nań łaskaw, drugi, że wkrótce zetrze się z wrogiem bez czego żyć nie umiał, i to jako pierwszy z całego wojska. Zaraz za progiem otoczył go gwarny ruch zakładanego obozu. Tu rozbijano namioty, tam konie pędzono do wodopaju, ówdzie rozpalano ognie i sprawiano bydo. Szedł do leża wojsk wojewody ruskiego, przy którym stała jego chorągiew, złożona z samej szlachty kresowej, która w ciągłych walkach wyrobiła się na świętego żołnierza. Zatrzymali go w przechodzie znajomkowie, panowie Jan i Piotr Odrzywolscy, herbu Nałęcz i Hieronim Suffczyński herbu Szeliga, towarzysze pancerni chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra.

— Pono król Jegomość wzywał waszmości do siebie? — pytał pan Piotr. — Można-li wiedzieć, o co chodziło? Nie sekret to chyba?

— Nie sekret, nie — odparł pan Ruszczyce. — Król jeno języka potrzebuje i mnie poń wysłał.

— Tak i ja waszmościom prawilem — zagrzniał basem pan Suffczyński — bo jako, że umiem trochę szwargotać, ledwo z konia zląszy, interrogavi jakowegoś cesarskiego oficera, co słyhać o Turku, a on mi na to, że nie wiedzą nic zgola, bo co podjazd wysła, to jak kamień w wodę. Tedy usłyszawszy, że pan Ruszczyce u Króla Jegomości się stawił, zaraz wiedziałem, co się święci. Jeno waszmość spisł się gładko na Boga, żeby te pludraki widziały, że nie im się w wojennem rzemiośle z Polakami mierzyć!

— Postaram się po myśli waszmości sprawić, jako że takie intencje w królewskim poleceniu wyczułem — uśmiechnął się pan Ruszczyce, poczem, skłoniwszy się, ruszył w dalszą drogę.

Doszedłszy do swej chorągwi, wezwał do siebie imię Szelagowskiego, który mu porucznikował i powiadomiwszy o królewskim ordynansie, społem z nim wyznaczył stu ludzi. Wprawni żołnierze, acz niedawno po uciążliwym marszu z koni zsiadli, wnet sprawili się do drogi i w ordynku ruszyli przez obóz. Wielu miało przytoczone do kulbak arkany, a pan Ruszczyce nawet koczan i huk, którego jako jeden z nielicznych już w polskim wojsku, tatarską modą w boju przednio zażywał. Cesarscy i elektorscy z ciekawością przyglądali się pana Ruszczycowym żołnierzom, tak różnym od zachodnich. Ci pozornie nie widząc tego, z buńczuczną miną jechali, ten i ów wsparłszy się pod bok, czy pociągając marsowego wąsa. A i konie, lżejsze od dragońskich, a rącze i wytrzymałe, jakby rozumiejąc intencje swych panów, odsadzały ogony, dziarsko chrapały i odczo wyrzucaly głowami, a poniektóry toczył sobą, przysiadł na zadnich nogach i przednimi przebierał. Wreszcie wyjechali za obóz i ruszyli na południowy-wschód drogą do Wiednia wiodącą. Jechali swobodnie, bo tu żadnego wroga jeszcze oczekiwać nie należało. Popołudniowe słońce przyjemnie grzało pobudzając ptaki wśród liści przydrożnych drzew do radosnego świergotu. Ludzie rozmawiali półgłosem, jeno pan Ruszczyce z natury dziki i odludek, milczał, choć pobok jadący pan Szelagowski chętnieby pogwarzył. Znał jednak swego pułkownika, zdusił więc w sobie ochotę. Po pewnym czasie pan Ruszczyce skiniemieniem ręki wstrzymał oddział i zleciwszy panu Szelagowskiemu samopięt ruszyć przodem, zjechał z gościńca w las, zaczynający się tu właśnie po obu stromach drogi. Znać przypuszczał, że Tatarzy chodzący zwykłe w przedniej straży tureckiej, sami idąc lasem, będą mieć oko na gościńcu, i chciał ich własną ich modą, przez zaskoczenie pognębic. Rozmowy umilkły, jechali gotowi każdej chwili do walki. Czas jednak mijał, słońce powoli chyliło się ku zachodowi, sącząc przez listowie lasu coraz to bardziej krwawe promienie, aż wreszcie zgasło, by ustąpić miejsca blaskom księżycy. W okolicy ciągle ni żywej duszy zoczyć nie można było, widocznie ludność tak przed okrucieństwem pogan, jak i bezwzględniemi rekwiwycjami sprzymierzonych uchodząc, głęboko w lasy się zasyła. Nakoniec, korzystając z dogodnego miejsca, wstrzymał pan Ruszczyce ludzi, by dać im i koniom chwilę wytchnienia, i siadłszy na uboczu z panem Szelagowskim, rzekł do niego półgłosem:

— Suponuję, że wkrótce natkniemy się na wroga, gdyż Kara Mustafa wiedząc, iż na Łęgu Tulneńskim stoją wojska cesarskie i elektorskie, ani chybi rozesał silne oddziały, by o każdym ich poruszeniu, a także połączeniu się z nami być powiadomionym, dowodem czego nikięcie wszystkich pod-

jazdów Lotaryńczyka. A że ciężkie wojska tegoż, niezdatne są do szybkiej, podjazdowej walki, idą więc środkiem gościńca, co chytry Tatar wiedząc, po lasach przydrożnych się czai. A wiesz waszmość sam dobrze, że te dzikie czambuły nie wahają się podejść i pod sam obóz, a nie dopiero na taką odległość w jakiej my obecnie odejście jesteśmy, snadnie więc każdej chwili możemy się zetrzeć. Ergo pójdziemy z większą jeszcze ostrożnością. Ja ruszę teraz z waszmością w przedniej straży, a pan Roszkowski ostanie przy oddziale. No, czas w drogę!

Podniósł się i oddział w głębokiej ciszy dosiadł koni. W poświęceni księżycy oświetlającej matowym blaskiem mech tłumiący tupot kopyt, drzewa, postacie ludzi i koni, sunęli jak duchy poległych tu ongi rycerzy. Nie zadzwieczyła karabela na podciągniętych rapciach, ni głos ludzki się nie odezwał, krótko ściągnięte wodzami konie szły ostrożnie, bez chrapania. Jeny czasem skrzyp kulbaki, lub trzask suchej gałązki złamanej kopytem pozwalały poznać, że to nie mary, lecz ludzie z krwi i kości jadą lasem przydrożnym. Uciążliwa to była droga, boć trzeba się było przemykać w półmroku między dość gęstymi drzewami i krzakami. Pan Ruszczyk jechał przodem, prowadząc swych pięciu towarzyszy. Nagle wstrzymał konia, co wraz uczyniła i reszta. Milcząc wskazał im widniejącą na przeciwnym skraju polanki, do której właśnie dotarli, o dobry rzut kamieniem od nich sylwetkę Tataru. Zwrócony w kierunku gościńca, który znać mógł widzieć, choć oni go nie widzieli, drzemał jakby na krępym, wóchatym koniku, tatarską modą na karku prawie mu siedząc. Pan Ruszczyk w milczeniu sięgnął po łuk i nałożył nań wydobytą z kołczanu strzałę. Naciągnął cięciwę i krótko mierząc puścił. Brzęknęła dzwicznie i wraz usłyszeli cichy, coraz cichszy syk pocisku, zakończony tępym uderzeniem. Tatar wdrygnął się i przez moment zdaćby się mogło, że chybiony nadstuchuje, wnet jednak pochylił się w kulbace i grzmotnął sobą o ziemię. Wystraszony koń rzucił się w bok ze stulonemi uszami, lecz ujrawszy wymurzające się z lasu konie, uspokoił się. Naciągnął cały oddział i zatrzymał się, a pan Ruszczyk jął wydawać instrukcje.

— Ani chybi w pobliżu obozują Tatarzy i może nam się uda wziąć ich we śnie, coby nam ułatwiło sprawę. Podjedziemy półksiężycem, ogarniając cicho strażę, jeśli jeszcze jakoweś będą, ja w centrum, pan Szelągowski na lewem, pan Roszkowski na prawem skrzydle i na moje signum uderzymy z wielkim krzykiem, starając się zamknąć kołisko. Kładę waszmościom na sercu, by i jeden człowiek nam się nie wymknął!

Rozwinęli szyk i jak lis do kojca, milczkiem się skradali, centrum przez polanę, skrzydła lasem. Serca starych zabijaków były równo i spokojnie, jeno ręce mocno ujmowały główce szabel, jeno oczy dziko błyskały. Polanka przeszła w wąziutką gardziel, by nagle rozszerzyć się w obszerny jakby majdan. Tu oto leżało kilkadziesiąt postaci owiniętych w kożuchy włosem do góry obrócone. Żar przygaszonych kilkunastu ognisk rzucał krwawy blask na najbliższe leżących. Jedno tylko ognisko, w najdalszej części polany, płonęło nikłym płomieniem. Siedziało przy niem kilku koniuchów, pilnując tabunu koni. Ciszą i spokój zalegały polanę niczem nie zwiastując niebezpieczeństwa, jakie groźnie zawisło nad śpiącymi.

Nagle dziki wrzask z setki piersi wstrząsnął powietrzem, ściana lasu jakby ożyła, rozległ się trzask druzgotanych krzewów i z ciemności wynurzyła się lawa jeźdźców, pędzących ku środkowi co koń wyskoczy. W jednej chwili zalana blaskiem księżycy polana przemieniła się w istne piekło. Przerażni Tatarzy zerwali się na nogi, nim jednak przetarli zaspane oczy i rozejrzeli się w sytuacji, runął na nich zwarty mur koni i jeźdźców. Przewracani

piersiami końskimi, tratowani kopytami ginęli, ciągle nie wiedząc jeszcze, co się stało. Coraz jakiś jeździec unosił się w szermionach i w strasliwym zamachu ciał w zbitą gromadę ludzi, a szabla bądź miękko zagłębiała się w ciało, bądź zgrzytała o twardą kość. Z cizby rozlegał się szczeł broni, ciężki oddech walczących, krzyk i jęki ludzi i przeraźliwy kwik koni. Nad zgłębkiem bitewnym zapanował jednak głos pana Ruszczyca: — „Zywcem brać! Zywcem!“ — i rzeń ustąpiła, natomiast ze świstem rozwinęły się arkany, oplatając swemi zwojami, wiążąc, pozbawiając swobody ruchów słabo broniących się Tatarów. Z przewalającego się kołiska ludzi poczęły się jednak wymykać pojedyncze postacie i niknąć w lesie. Lecz pan Szelągowski, który w samym początku skoczył z kilku ludzi między tatarskie konie i zrąbawszy koniuchów, dzikim wrzaskiem rozpedził je, pozbawiając tem Tatarów ostatniej deski ratunku, jął teraz na zbiegów z pola walki uchodzących polować, jak myśliwy na zwierzynę. Poszedł mu w pomoc pan Ruszczyk i gdy na polanie leżeli już wszyscy skrepowani, a Ruszczycowi ludzie ciężko dysząc wycierali zbroczone krwią szable, z lasu długo jeszcze dochodziły odgłosy pojedynczych strażaków z bandoletów, trzask łamanych gałęzi i dzikie głosy ludzkie.

Księżyc nieczuły na tragedję, która się rozegrała, zawsze jednakim, matowym blaskiem zalewał trawę, drzewa, żywych i martwych.

Jan III-ci, który był właśnie wrócił z rannej Mszy św., ciężko oparł się o zwykły tarcicowy stół, na którym znajdował się kartelusz, inkaust i gęsie pióro i patrzył w otwarte okno. Pod palącym jak w lipcu słońcem, choć był to początek września, obóz wrzał i szumiał życiem. Król jakby nie widział i nie słyszał tego. Ta też i było, ciężkie bo myśli chodziły mu po głowie. Acz statystą nie był, lecz jedynie znamienitym wodzem, widział dobrze, że w Rzeczpospolitej źle się dzieje. Rozwarcholona i rozpolitykowana szlachta nie o dobro kraju, lecz o ochronie oprymowanej zdaniem jej, przez każdoczesnego króla złotej wolności myślała. Stronnictwa francuskie i austriackie zwalczały się zawzięcie nie bacząc, że nieprzyjaciel ze wszech stron czyha na słabość Rzeczpospolitej. O! ostatnim a jakże znamienitym przykładem było kunktatorstwo Litwy, która wbrew wyraźnemu rozkazowi królewskiemu ośmieliła się na czas nie stawiać! Szarpnęła gniewnie wąż. Przez nich to musiał wczoraj z rumieńcem wstydu suplikować się jakiemuś tam ksiądzku lotaryńskiemu z opóźnienia i niedostatecznej liczby wojska. I tu też należy szukać przyczyny niepojętej bezcelności tegoż księcia, który ośmielił się żądać dla siebie, jako wodza wojsk cesarskich, naczelnego dowództwa. On, król i dux znamienity, przed którego orężem drży potężna Porta, on miał być podwładnym cesarskiego pachotka! Żachnął się i wstawszy, jął chodząc po izbie. Rzecz prosta obalił ten plan z miejsca, lecz sam fakt, że ktoś śmiał z taką propozycją wystąpić, nie dawał mu spokoju. Żeby ten Ruszczyk przynajmniej należycie wywiązał się z zadania, ustaroby to nosa zarozumiałemu pankowi. Spojrzał na słońce. Za kilka godzin upłynie termin wyznaczony, powinien więc podjazd wnet wrócić. O to, by go hostes ogarnęli, nie obawiał się, zbyt dobrze znał wyjątkową zdolność Ruszczyca do walki podjazdowej, jeno kłopotał się o pozytywny wynik excursionis. Wrócił myślami do poprzedniego tematu. Tak, krom takich Ruszczyców, Pelków i innych kresowych zagończyków, którzy wyrósłszy w kulbace, zawsze z szablą w dłoni, nie znają innego szczęścia jak wojna i leżąc na podobieństwo wiernych psów u granic Rzeczpospolitej, bronią do niej przystępu, krom nich niema na kim się oprzeć. Ale też tacy są użyteczni jeno tempore belli, czasu pokoju potrzeba i innych, którzyby nie tylko bronić tego, co jest, lecz

umacniać i tworzyć nowe potrafil. A tych obecnie Polsce brak! Ze smutnych rozmyślań wyrwał go tętent koni. Spojrzał w okno i ujrzał nadjeżdżającego galopem oficera dragonów, trzymającego dzisiaj straż w obozie. Może jakie wieści o Ruszczycu! — pomyślał. Tętent ustał przed drzwiami i wnet ożwało się pukanie.

— Wejść!

Ukazał się na progu dragon i skłoniwszy się rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! Od strony Wiednia ciągnie podjazd pana Ruszczyca. Znać siła jeńców pojmał, bo znaczną kupą jedzie!

— Dobre mi wieści waszmość przynosisz. Wracajcie na stanowisko. Hej! Bywaj tam który!

Na ten okrzyk wbiegł pokojowiec.

— Dawajże szablę! Nie, zostaw, sam ją przypaszę, a ty mi biegnij prosić Ichmościców ksiądzką do mnie tu zaraz.

Pokojowiec piorunem wypadł z izby, znać jednak ksiądzka już się zwiędzieli o przybyciu pana Ruszczyca, gdyż nim król szablę przypasał, ukazali się we drzwiach.

— Dobrze, że Wasze Miłości już są, bo doniesiono mi, że podjazd wraca. Wyjdźmyz na ganek.

Wyszli i istotnie ujrzeli w oddali ciągnącą przez obóz gromadę konnych. Cisnęli się do nich tłumnie Niemcy i Austrjacy, chcąc zobaczyć nieznanego jeszcze a tak groźnego wroga. Jeny panowie szlachta, choć ciekawi pierwszych jeńców, trzymali się zdala, by sprzymierzeni, których za nie mieli, widzieli, że dla nich to nie nowina. Od gromady odłączył się pojedynczy jeździec i rysią ruszył ku królewskiej kwaterze, lecz z pewnej odległości poznawszy króla, osadził bachmatą i zeskoczywszy, z gołą głową jął się zbliżać. Był to pan Ruszczyk. Stanąwszy przed obliczem królewskiem, rzekł:

— Sprawilem się wedle ordynansu, Najjaśniejszy Panie i ogarnąłem godnie okryty, z pięciuset ludzi czambuł tatarski.

— A ilużes waćpan ludzi postradał? — rzekł Jan III-ci, z niepokojem mierząc oczyma zbliżający się oddział.

— Ni jednego Najjaśniejszy Panie. Kilkunastu odniosło vulnera, lecz takie, że i mówić nie warto!

— Bene, mości Ruszczyk, bene! Ale jeśli się nie mylę, niema tu pięciuset jeńców?

— Nie, jeno trochę ponad czterystu, w tem kilku znacznej starszyny.

— To siła ich uszło waszmości?

— Srogie oblicze pana Ruszczyca rozjaśnił na moment uśmiech.

— Nec nuntius cladis, Miłościwy Panie! Kogom nie przywiódł w łykach, ten jest usieczon.

Król, nie rzekłszy ani słowa, jeno gładząc wąż, a odymając usta, a sapiąc z wielkiej kontentacji, spojrział na cudzoziemskich wódzów. Ci stali pobok markotni. Teraz jednak Lotaryńczyk, pochylivszy się w dwornym ukłonie, rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! Wstydyby nam było, że ten oto kawaler zdziłało to, co próżno się starali nasi najlepsi oficerowie, gdybyśmy nie byli pomni Twych wczorajszych słów, że ten oficer nie jest jakowas exceptione, lecz wielu masz mu podobnych. Z takim bowiem wojskiem nie tylko nasze, ale żadne in orbe terrarum równać się nie może!

Jan III-ci, choć widział w tych słowach jeno przesadny komplement, szczęśliwy był, że mógł nienawistnego księcia pognać. Nie odrzekłszy nic, zwrócił się do pana Ruszczyca.

— Mam do waści, panie pułkowniku, jeszcze jedną prośbę. Jako że i w tem jesteście podziw peritus, weź starszyny na spytki i wywiedz się, z jaką siłą stoi Kara Mustafa ante portas Vindobonae, jak są wojska rozłożone, jaki u nich duch i co o nas wiedzą. Gdy skończysz, wnet się staw u mnie. Ludzie tymczasem niech choć trochę odsapną, przyda im się to wiele, bo możliwe, że po radzie nie mieszkając, ruszymy w drogę. A Wy, Książęce Wysokości, zechciejcie za mną na izbę!

# PŁASZCZ – KRÓLEM JESIENNEGO SEZONU

**P**aździernik, to już jesień nie na żarty. Choć słońce w pogodne południa stara się łudzić nas jeszcze pozorami ciepła, chłód zimnemi palcami strząsa z drzew zdrewniałe liście, a ranki i wieczory wyiskrzy przedsmakiem przymrozków. Trzeba definitywnie odrzucić przejściowe okrycia i lżejsze komplety i sięgnąć już na dobre do futer i ciepłych płaszców.

Okrycie w tym sezonie stanowi najważniejszy punkt w naszej garderobie. Pomimo, że nosi się dużo kostjumów, jednak moda tegoroczna opowiedziała się wyraźnie za płaszczami, które otoczyła swemi specjalnemi względami. Dawno już nie widzieliśmy takiego wyszukania w kroju, takiej różnorodności linii, a przede wszystkim takiego bogactwa przybrań. Lekkomysłna i kapryśna — a więc bardzo kobieca — moda tegoroczna wykazuje w tem nieograniczoną wprost fantazję. Każdy model jest inny, każdy jest improwizacją, niema mowy o jakimś obowiązującym szablonie. Zatarła się granica między płaszczem a futrem: materiał i skórki futrzane kombinuje się śmiało i rozmaicie, dając przewagę to jednemu, to drugiemu z tych elementów. Raz będzie to futrzane bolero na płaszczu z wełnianej materji, innym razem przód płaszcza będzie z sukna, plecy zaś całe z perskich baran-



Powyżej: Jesienny płaszcz o pięknej linii, poszerzającej się ku dołowi, bogato przybrany lisami.

Na lewo: Popołudniowy płaszcz z czarnego aksamitu, ozdobiony plastronem z czarnego perskiego brajtszwancu.

Na prawo: Płaszcz z jasnej wełny „chiné”, przybrany nutrią. Kołnierz sfalowany przechodzi w rodzaj szala zakończonego zarętkawkiem.

Wszystkie zdjęcia  
fot. Georges Saad  
Paruż.

ków. Z miękkiego, lśniącego sealskinu robi się całe rękawy do czarnych okryć, ulubione zaś w tym sezonie astrachany i brajtszwance tworzą na płaszczach bogate przybrania w postaci podłużnych, od góry do dołu biegnących pasów, plastronów, kamizelek, obszernych kieszeni lub fantazyjnych renwensów. Kołnierze raz są zredukowane do minimum i szelnie pod szyją zapięte, innym razem krajane kłoszowo, bogato futrem obłożone, stają się najważniejszym akcentem w przybraniu płaszcza.

Nowe i ciekawe są też zestawienia kolorów. Miękie wełny w najmodniejszych odcieniach śliwkowych, czerwonego wina, lub zgaszonego fioletu ślicznie harmonizują z złotym przepychem szlachetnych soboli czy nurków, albo też bratają się dyskretniej z popielatym futerkiem popielic. Jasne kolory popielate i beige podkreśla się ciemniejszym futrem, i naodwrot do płaszczy ciemno-zielonych czy brązowych dobiera się jasne rysie lub kanadyjskie lisy. Wśród futer brązowych naczelnie miejsce zajmują bobry, które dzięki nowym sposobom preparowania ich i strzyżenia nabrały niespotykanej miękkości i ślicznie się układają. Jak widzimy o monotonii nie może być mowy!

Lady Like.



# PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ  
BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

## Ćwiczenie XXII.



W tej pozycji wyrzucamy nogę z rozmachem w górę bez zginania jej w kolanie.

**P**rawdziwą zmurą niektórych kobiet jest ...dolna część pleców. Z latami, zwłaszcza przy złej przemianie materji i wy-

nikających z tego chorobliwych skłonnościach do tycia, okolica ta rozrasta się katastrofajnie. Trzeba jednak zaradzić temu, aby piękna pani nie była narażona na — używanie dwóch krzeseł. Dzisiaj dajemy kilka wskazówek gimnastycznych, jak ćwiczyć ciało, aby uniknąć przykrzych następstw siedzącego trybu życia i wrodzonej skłonności do tycia.

**Ćwiczenie I:** Klękamy na podłodze i wspieramy się na ramionach. Z tej pozycji unosimy się silnie biodrami, podnosząc jedną nogę, którą mocno wyprężamy w tył i podrzucamy w górę. Gdy już udało się nam energicznie naprężyć nogę, opuszczamy się conajmniej 20 razy i podnosimy się, następnie przerzucamy trud ćwiczenia na drugą nogę. Ćwiczenie to skutkuje wówczas dopiero, gdy powtarzamy je codziennie z żelazną energją. Na zakończenie wolno nam położyć się na ziemi i odpocząć.

**Ćwiczenie II:** Służy ono właściwie do odprężenia ciała po pierwszym ćwiczeniu — Przyjmujemy pozycję jak na rycinie i przeginamy ramiona jak najsilniej w tył ku górze. Kołana uginamy niemal przysiadem, aby wzmocniły się także mięśnie ud. Ćwi-



Przeгинamy ramiona jaknajsilniej w tyłku górze...

ćwiczenie to powtarzamy 30 razy, następnie stajemy przed otwartym oknem i robimy kilka wdechów nosem i wydechów ustami.

**P**romieniowanie stacji nadawczej, czyli t. zw. fale eteru, rozchodzą się we wszystkich kierunkach z anteny nadawczej. A więc zarówno wzdłuż powierzchni ziemi, jak i w górę, „w niebo“, jeżeli się tak można wyrazić. To promieniowanie zdaje się już być stracone dla odbioru, podobnie, jak światło słoneczne, biegnące w przestrzeń, a nie spotykające po drodze żadnej planety, którąby ogrzało i oświetliło, jest stracone — z praktycznego punktu widzenia. Tak jednak nie jest z promieniowaniem radjowym. Biegając wzdłuż powierzchni ziemi, słabnie ono w miarę oddalenia od stacji nadawczej, aż wreszcie zupełnie zanika. Odbiór stacji w tej miejscowości, gdzie promieniowanie przyziemne już nie dochodzi, jest niemożliwy, nawet najsilniejszym aparatem odbiorczym, ale promieniowanie, idące w różnych kierunkach w górę, napotyka na wysokości kilkudziesięciu kilometrów nad ziemią na warstwę naelektryzowanych dodatnio, t. j. zjonizowanych gazów, która unosi się na kształt chmur niewidzialnych ponad ziemią, kołysząc się, podnosząc w górę około 150 km w nocy, a opadając do wysokości 50 km w dzień, pod wpływem światła słonecznego.

Z promieniowaniem radjowym, następuje pod wpływem tej warstwy zjawisko, któreby można upodobnić do wracających na ziemię kropel wody, wyrzucanych przez fontannę. Na pewnej wysokości strumień wody załamuje się, jakby napotkał niewidzialną przeszkodę i powraca na powierzchnię ziemi. Różnica polega tu na tem jedynie, że promieniowanie radjowe odbija się od owej warstwy gazów zjonizowanych, pod tym samym kątem, pod którym na nie pada, podobnie, jak światło odbija się od lustra pod kątem równym dokładnie kątowi padania. Zależnie od wysokości warstwy, zwanej sferą Heavisida'a (od nazwiska uczonego, który ją odkrył!) — promieniowanie powraca

## KĄCIK RADJOWY O FADINGU

teraz na powierzchnię ziemi, padając na nią bliżej, lub dalej od miejsca, gdzie skończył się już zasięg przyziemny danej rozgłośni.

W ten sposób w miarę oddalania się od stacji nadawczej, możemy odbierać coraz słabiej jej audycje, potem jest strefa, zwana „martwą“, w której odbioru niema zupełnie — i wreszcie następuje nieograniczony zupełnie bo przypadkowy teren, na który pada promieniowanie odbite od warstwy Heavisida'a.

Zarówno strefa martwa, jak i strefa promieniowania odbitego, zmienia swe wymiary i kształt w każdej niemal godzinie dnia. Kołysanie się warstwy Heavisida'a powoduje t. zw. zaniki, zwane też z angielska „fadingami“, podnoszenie się warstwy po zachodzie słońca powiększa kąt padania promieniowania, dzięki czemu zwiększa się zasięg promieniowania odbitego, czyli, jak to obserwują wszyscy posiadacze odbiorników lampowych — wieczorem odbiór jest lepszy niż w dzień. W zimie warstwa Heavisida'a również unosi się wyżej, dzięki czemu odbiór zimowy lepszy jest od letniego. Dodajmy zatem, że odbiór ten również prawie jest wolny od zwykłych w lecie wyładowań elektrycznych, a będziemy mieli pełne wyjaśnienie wielu zjawisk odbioru.

Im fala, którą odbieramy jest krótsza, tem promieniowanie górne jest silniejsze, a zasięg przyziemny mniejszy. Stacje krótkofalowe mają przyziemny minimalny, nie przekraczający kilku kilometrów — a zato odbicia niezmiernie silne. Fakt, że w Warszawie odbieramy np. Tokio, nadające na fali około 28 metrów nie dowodzi bynajmniej, żeby np. stacja ta była odbierana

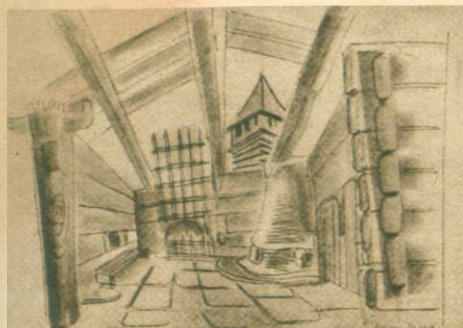
znacznie bliżej Tokio, np. we Wschodniej Syberji. Prosto fala pobiegła w górę, odbiła się może nawet kilkakrotnie od warstwy Heavisida'a i powróciła na ziemię w olbrzymiej odległości. Fale t. zw. średnie, od 200 do 600 metrów, mają już zasięgi przyziemne większe, ale promieniowanie odbite również b. silne. Dlatego to stacja Warszawa II była słyszana np. w Kalifornji, ale trudno ją odebrać np. na Bukowinie. To też Polskie Radio, nie chcąc wprowadzać w błąd swych słuchaczy informuje ich o zasięgu przyziemnym, który jest pewny. Zasięg zaś odbity, jako do pewnego stopnia przypadkowy, nie dający się z góry określić ściśle, pozostawia szczęśliwemu trafowi.

Fale długie, na których pracuje u nas rozgłośnia w Raszynie, t. zw. Warszawa I-sza mają zasięg przyziemny bardzo duży, a promieniowanie odbite słabe. Stąd przyziemny wielki zasięg Raszyna, stąd brak zupełny strefy martwej, a nawet dokoła stacji znajduje się w pewnych porach roku pas, na który padają zarówno fale odbite, jak i promieniowanie przyziemne. Zjawisko to bardzo przykre dla odbioru, objawia się silnym zniekształceniem, przypominającym śpiew przez bibułkę, lub przez ręcznik, jak to trafnie i dowcipnie określił pewien słuchacz radja.

Przyczyną tego zjawiska jest fakt, że ta sama fala przybywa do anteny odbiorczej dwiema drogami, jedną wzdłuż powierzchni ziemi, drugą zaś dłuższą, ponad chmurami, do wysokości 150 km i z powrotem. Rzecz prosta, że przy odległości 300 km od stacji, spóźnienie tej drugiej fali wynosi już 1/1000 sekundy, co stanowi pewnego rodzaju „zez“ dźwiękowy, bardzo nieprzyjemny, na który jednak niema rady. Na szczęście zjawisko to nie trwa długo, kilka dni zaledwie, przesuwają się ono bowiem z wiosną poza granice Polski, aby powrócić w jesieni, również na krótko.

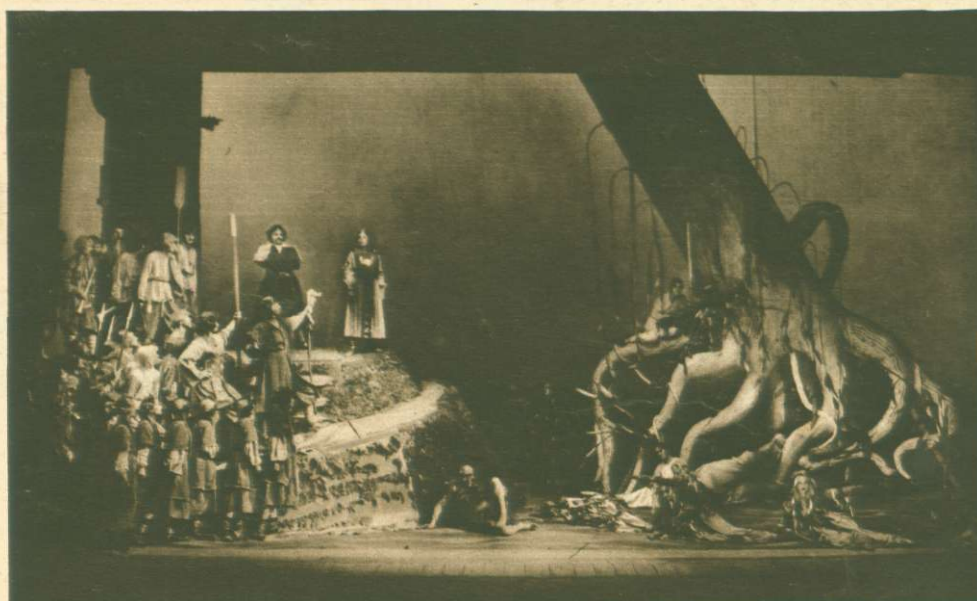


**T**ytuł charakteryzuje materiał ilustracyjny tej strony „Asa”, a ilustracje wskazują, jaki jest związek pomiędzy szkicem artysty, plastyka scenicznego, a sceniczną realizacją jego pomysłów. Mamy przed sobą reprodukcje prac Mieczysława Różańskiego do baśniowego dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Legenda”. W oprawie malarско-kostjumowej wspomnianego artysty wystawił dramat Wyspiańskiego lwowski Teatr Wielki na inaugurację nowego sezonu pod dyrekcją Warneckiego.



Projekt M. Różańskiego dekoracji do I i II aktu „Legendy” i jego sceniczna realizacja.

Zestawienie szkiców dekoracyjnych z ich sceniczną realizacją jest celowe, bo najwyraźniej charakteryzuje jak nawskróś teatralnymi, liczącymi się w koncepcji całości i w każdym szczególe z wymaganiami sceny, są prace dekoracyjne Różańskiego. Pomysły i projekty artysty nie straciły nic na materialnej i kilkuwymiarowej realizacji, bo zrodziły się z myślą właśnie o niej. A nie wszyscy inscenizatorzy plastyczni są w po-



Szkic dekoracji M. Różańskiego do III aktu „Legendy” i jego sceniczne rozwiązanie.

## SZKIC i REALIZACJA

dobnie szczęśliwej sytuacji. Nowy talent polskiej scenografii, Władysław Daszewski, dający niejednokrotnie kapitalne projekty i szkice oprawy dekoracyjnej teatralnych widowisk, traci na ich technicznej realizacji. Scena bowiem banalizuje jego pomysły i zaledwie częściowo oddaje ich finezję. Podobnie rzecz dzieje się z projektami i innymi najwybitniejszych scenografów; nie wolne były od tych niespodzianek prace Drabika, nie wolne są i Frycza, żeby tylko wspomnieć najznakomitszych po Wyspiańskim. Różańskiemu zdarza się to rzadko, i w tem też tkwi tajemnica walorów teatralnych jego koncepcyj. Myśli kategorjami teatralnymi i tworzy dla teatru.

Różański, b. inscenizator plastyczny w krakowskim Teatrze im. J. Słowackiego, zasłynął przede wszystkim malarско-kostjumowymi realizacjami „Achilleis” Wyspiańskiego, „Królowej Przedmieścia” Krumłowskie-

go i „Krakowiaków i górali” (prawdę powiedziawszy:) Z. Nowakowskiego. Po kilku latach przerwy w pracy dla teatru, Różański objął stanowisko dekoratora w miejskich teatrach lwowskich, dając na inaugurację wspaniałą oprawę „Legendy” Wyspiańskiego (w układzie 3-aktowym Szletyńskiego).

Dekoracje Różańskiego są najściślej zespolone z utworem, bo z jego treści i idei wysnute. Różański nie maśluduje niewolniczo Wyspiańskiego, ale czerpie soki z jego genialnej twórczości. „Legenda” jest pieśnią poety zespolonego z przyrodą, dramatem, który stworzył krakowski krajobraz, rozkochanie się w prapolskiej mitologii. Te same elementy natchnęły i Różańskiego do takiej, a nie innej koncepcji plastycznej, którą zaledwie w części obrazują szkice i fotografie. Bo w inscenizacjach plastycznych Różańskiego wielką rolę odgrywa barwa i światło. Te dwa czynniki dopiero w pełni



Mieczysław Różański, inscenizator plastyczny „Legendy” Stan. Wyspiańskiego w Teatrze Wielkim we Lwowie.

kształtują architekturę, będącą — w myśl intencji Wyspiańskiego — współczynnikami słowa i muzyki w widowisku teatralnym „Legendy”.  
(s. w. bal.)



**K**ażda kobieta dziś wie, że pielęgnacja ciała przy pomocy nowoczesnej kosmetyki nie jest — jak się to dawniej nazywało — dowodem karygodnej próżności, lecz podwaliną kultury życia; codziennego, postulatem higieny i estetyki. Im dalej na zachód, im wyższa kultura danego narodu, tem wyżej stoi ta pielęgnacja i tem szersze ma zastosowanie. To też każda pani musi znaleźć w dniu godzinę czasu, aby poświęcić ją kulturze własnego ciała, koniecznej dla utrzymania zdrowia, młodości i pięknego wyglądu. Przy dobrej woli i systematyczności taka godzinka zawsze się znajdzie, nawet w dniu najbardziej wypełnionym pracą zawodową, czy innymi obowiązkami. A że czas ten stokrotnie się opłaca, o tem szybko przekonana się każda pani, która skorzysta z naszych rad.

Racjonalna pielęgnacja urody składa się z pielęgnacji całego ciała, pielęgnacji twarzy i włosów, oraz rąk i nóg. To też kolejno zajmemy się temi działami kosmetyki.

Pielęgnacja całego ciała polega przedewszystkiem na codziennej kąpeli. Kąpiel taka, o ile ma spełniać swe zadanie, musi być odpowiednio stosowana. Po obudzeniu się poprzedzamy ją poranną gimnastyką, poczem stojąc w wannie, mydlimy całe ciało przed zanurzeniem się w wodzie, o temperaturze wahającej się między 36 a 38 stopniami C. Samo zanurzenie nie powinno trwać dłużej, jak 5 minut, gdyż dłuższe przebywanie w ciepłej wodzie osłabia i źle działa na jędrność mięśni i mięśni. Jeśli ktoś dobrze znosi chłodny tusz, stanowi on doskonały masaż ciała po kąpeli, dla innych zastąpić go można nacieraniem suchą włosianą rękawicą po dokładnem osuszeniu skóry z wody. Następnie dobrze jest wetrzeć trochę kremu w kolana i łokcie, poczem przypudrować skórę jakimś dobrym kosmetycznym talkiem. Po takiej kąpeli czujemy się odświeżone i wypoczęte, a ożywienie krążenia krwi i rozgrzanie ciała pobudza energję i dobre samopoczucie. Od czasu do czasu dobrze jest zastosować ogólny masaż, wykonany przez fachowca.

Pielęgnacja twarzy musi opierać się na dokładnem zbadaniu właściwości danej cery. Biorąc jednak pod uwagę cerę normalną (nie za tłustą i nie za suchą) radzimy stosować następujące zabiegi.

Przed spaniem wieczorem należy twarz gruntownie oczyścić ze

## Bo kobieta pragnie być piękną...

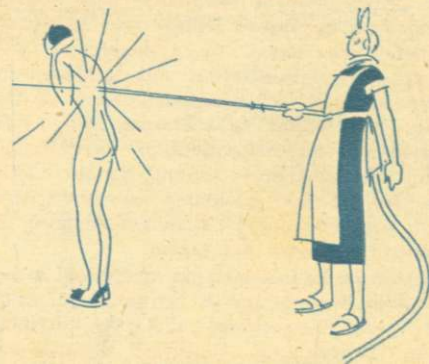


Joan Crawford podkreśla linję ust czerwonym ołówkiem...

Na lewo: Nie wolno zaniedbywać regularnego mycia włosów.



Powyżej od lewej: Ręce, powieki, podbródek wymagają codziennej, starannej pielęgnacji...



Na prawo: Silny prąd wody odświeża i działa zarazem jako masaż skóry...

szminki i pudru, używając do tego celu do-  
 brego kremu z gatunku t. zw. „cleansing  
 cream”. Gdy skóra jest już zupełnie czysta,  
 należy wetrzeć w nią lekko palcami jakiś  
 krem odżywczy, wcierając zawsze w kierun-  
 ku od dołu ku górze, aby zapobiec zwiotcze-  
 niu i opadaniu mięśniów twarzy. Przy tej  
 sposobności na miejscach specjalnie wrażli-  
 wych stosujemy lekki masaż vibracyjny, po-  
 legający na opukiwaniu końcami palców. Ni-  
 gdy nie należy masować delikatnej skóry

jętnem czernieniu. Podobnie malowanie po-  
 wiek (nigdy zaś skóry pod oczyma!) lepiej  
 stosować tylko na wieczór, gdyż przy jasnym  
 świetle dziennym wygląda to sztucznie. Uży-  
 wa się do tego celu stałego pudru o barwie  
 niebieskawo-popielatej lub zielonawo-popiela-  
 tej, zależnie od koloru twarzy. Na samym  
 końcu, po upudrowaniu twarzy, maluje się  
 starannie wargi, zachowując o ile możliwości  
 ich naturalne kontury, przyczem pamiętać

trzeba, że inny kolor kredki odpowiedni jest  
 na dzień, inny na wieczór.

Jeśli po wyczerpującym dniu chcemy ładnie  
 wyglądać wieczorem, trzeba zastosować odmla-  
 dzającą maseczkę, która nada twarzy wypoczę-  
 ty i świeży wygląd. Prócz kosztownych ma-  
 sek wielkich firm kosmetycznych, użyć moż-  
 na następującą, znacznie tańszą, a równie  
 skuteczną. Rozrobić trzeba żółtko z małą  
 szczyptą boraksu, 5 kroplami soku z cytry-  
 ny, 5 kroplami amonjaku i 5 kroplami gli-  
 ceryny. Wysmarować tem kawałek płótna  
 z wyciętymi otworami na oczy i usta nałożyć  
 na twarz i bez ruchu poleżeć w tej masce  
 20—30 minut i nie rozmawiając. Po zdjęciu  
 maski dokładnie zmyć twarz ciepłą wodą  
 i przygotować się pod maquillage, jak po-  
 wiedziano wyżej.

Oprócz codziennych zabiegów kosmetycz-  
 nych korzystnym jest udać się przynajmniej  
 raz w miesiącu do dobrego instytutu kosme-  
 tyki dla skontrolowania cery, gruntownego  
 oczyszczenia jej z wągrów, zbytznego tłus-  
 zczu itp. i poddania masażowi elektryczne-

Dokończenie na str. 31.



I ramionom należy poświęcić choć chwilę czasu  
 na racjonalną pielęgnację...



Na lewo: Stół do ma-  
 sażu — jeden z wielu  
 rekwizytów nowocze-  
 snej kosmetyki.

Na prawo: Umiejętna  
 praca rąk masażystki  
 nadaje ciału piękne  
 linie...



Poniżej: Woda — to  
 najstarszy i najsku-  
 teczniejszy środek  
 kosmetyczny...

powiek, ani też pod oczami. Nie trzeba też  
 zapominać o masażu podbródka, który w  
 braku specjalnego apartau, można wykonać  
 przy pomocy uderzeń wierzchem dłoni raz  
 jednej, raz drugiej naprzemian. Od czasu do  
 czasu dobrze jest też stosować kąpiel oczną  
 w specjalnym naczyniu, napełnionem lekką  
 herbatą lub naparem z bławatów.

Zabiegi poranne polegają na przygotowa-  
 niu twarzy pod maquillage. Po obmyciu jej  
 w ciepłej wodzie (nie wszyscy ją znoszą,  
 można to więc zastąpić jakimś neutralnym  
 kremem oczyszczającym) dobrze jest zmyć  
 ją płynem ściągającym (tonicum), poczem  
 nałożyć krem pod puder w odcieniu do-  
 brnym do cery trochę intensywniejszym od bar-  
 wy pudru, którego się zazwyczaj używa.  
 Przy nakładaniu różu na policzki trzeba  
 rozcierać go delikatnie palcami ku skroniom,  
 aby uniknąć chorobliwego wyglądu, jaki  
 nadają twarzy okrągłe wypieki na samych  
 tylko kościach policzkowych. Brwi, odpo-  
 wiednio uformowane pensetą (nie należy  
 wyskubywać ich zanadto, gdyż wąziutkie my-  
 sie ogonki wyszły już na szczęście z mody),  
 przyciemnia się lekko dobraną w kolorze  
 kredką, rzęsy zaś szczotkuje starannie ku

górze małą  
 szczoteczką, lek-  
 ko natłuszczo-  
 ną choćby świe-  
 żą oliwą. Na  
 wieczór efek-  
 townie wyglą-  
 dają rzęsy przy-  
 czernione tu-  
 szem, lecz pod  
 warunkiem, że  
 nie czyni ich to  
 sztywnymi i po-  
 zlepanymi w  
 stroszone pęcz-  
 ki, jak się to  
 często dzieje  
 przy nieumie-



# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

**KALAFJOR W SOSIE** (w miejsce zupy). Biały, duży kalafjor gotuje się w słonej wodzie z troszką cukru, uważając, aby pozostał w całości. Pół szklanki posolonego rosołu rozkłuca się z dwoma żółtkami i 5 dkg roztopionego masła oraz sokiem z połowki cytryny i ubija na parze na gęsty krem. Po ostudzeniu dodaje się do kremu pół szklanki ubitej młodej śmietany, mięsza, wylewa sos na salaterkę i układa pośrodku ugotowany kalafjor. Podaje się z krochielkami z bulki lub ryżu, albo bez żadnego dodatku.

**KOTLECICKI KALAFJOROWE Z SZYNKĄ.** Ugotowany kalafjor kraje się w plastry i przygotowuje równej wielkości kawałki szynki. Z dwóch jaj, 2 łyżek octu lub wina i stosownej ilości mąki ubija się ciasto trochę gęściejze od naleśnikowego, macza w niem kawałki szynki z kalafjora, złożone razem i smaży na rozpalonym maśle, zmieszanym z oliwą lub tłuszczem roślinnym. Kotleciki należy po usmażeniu szybko podawać, gdyż przetrzymywane wilgna i stają się niesmaczne. Sypki ryż lub tarte ziemniaczki jako dodatek.

**KARBONADLE GRZYBOWE.** Różnego rodzaju grzyby, jakże obecnie ukazują się na targu, oczywiście doskonale skontrolowane co do swej jadalności, wymywa się pod wodą płynącą z kranu, następnie kraje wraz z sporą cebulką, dusi przez 20–30 minut a następnie zmieła na maszynce od mięsa, wraz z małą bułeczką, rozmoczoną w mleku, do masy grzybowej dodaje się 1–2 jaj, zależnie od ilości grzybów, troszkę soli i pieprzu, oraz tartą bułkę, tyle, aby z masy formować się dało małe kotleciki. Te, osypane mąką, smaży się szybko z obu stron na maśle i podaje z pure ziemniaczanym lub salata.

**WIEPRZOWINA PO BULGARSKU.** Usiekaną drobno cebulę smaży się w ryneczce na łyżce smalcu wieprzowego, dodaje 50 dkg. pokrajanego w kostkę tłustego mięsa wieprzowego i dusi przez pół godziny. Filiżankę ryżu płucze się w zimnej wodzie, następnie parzy wrzątkiem, (sącaza) pokrywa nim mięso w rynece. 4 zielone papryki wydrążone z ziarn i włókien, wymywa się, kraje w kawałki li wraz z kilku pomidorami, które się parzy i obdłaga z łupki, następnie kładzie w plastry i układa na ryżu. Wszystko zalewa się dwoma filiżankami rosołu, przykrywa szczelnie, wstawia do większego naczynia z gorącą wodą i daje na godzinę do gorącego piecyka. Podaje się w tym samym naczyniu, otoczonym serwetą.

**GEŚ PIECZONA PO GOSPODARSKU.** Przyprawioną i odleżałą w soli geś, wymywa się i obsusza dokładnie, następnie nacina się skórę wzdłuż całej kości piersiowej, w tym miejscu, gdzie kość najwięcej wystaje, odchyła przy pomocy ostrego nożyka skórę i wycina z pod niej całe mięso. Namoczoną w rosolu i wyciśniętą bułeczkę wraz z mięsem, puszcza się dwa razy przez młynek, dodaje 1–2 jaj (zależnie od wielkości gęsi), troszkę soli i pieprzu, łyżkę gęstego smalcu, roztrzuty ząbek czosnku lub troszkę majeranku lub też trochę zielonej pietruszki. Farsz ten uciera się łyżką przez kilka minut na jednolitą pulchną masę, poczem nakłada się go na kość piersiową, skąd mięso było wyjęte i zeszywa skórę z powrotem, uważając, aby farsz dobrze był nakryty skórą. Geś ułożoną w brytwance zalewa się do połowy wysokości gorącą wodą, gotuje pod przykryciem przez 1–2 godzin (znowo zależnie od wielkości), następnie odlewa rosół, pozostawiając trochę na spodzie brytwanki i wstawia ją do gorącego piecyka. Przy częstym polewaniu piecze się geś, aż nabierze z obu stron brązowego koloru. Z odlanego rosołu, zbiera się po ostudzeniu tłuszcz, którym się geś w czasie pieczenia smaruje, przez co nabiera kruchości i koloru. Upieczoną geś przestudza się trochę przed kręceniem, następnie odcina się całą pierś wraz z górnymi odnożkami, t. zn. skrzydłami. Te ostatnie odcina się od piersi, pierś zaś po wyjęciu zeń nitki, kraje się w skośne płatki. O ile mamy zachować pierś z gęsi na kolację (liczymy tu na 4-osobową rodzinę z normalnym apetytem), najpraktyczniej będzie pozostawić faszzerowaną pierś w całości, a krajać ją zupełnie ostudzoną, gdyż wtedy kraje się ładniej. Plastry układa się na półmisku wokół ostrej salaterki jarzynowo-majonezowej lub z czerwonej kapusty z białą fasolką, zaprawioną sosem majonezowym lub tylko octem i oliwą.

**SZAMPAŃSKIE BISZKOPTY.** 25 dkg. cukru, 6 całych jaj i utartą skórkę z cytryny ubija się na parze w garnuszku, wstawionym do większego naczynia z gorącą wodą. Po zdjęciu z ognia, tj. kiedy krem jest już gęsty, ubija się go dalej, aż się utworzy gęsta piana, wtedy dosypuje się, po trosze mieszając, 23 dkg najładniejszej mąki i dolewa trzy łyżeczki miodu. Masą dobrze wymieszaną, aby grudek mącznych nie było, napełnia się do połowy, gdyż bardzo narastają, odpowiednio foremki, natarte masłem kakaowem. Foremki ustawia się na dużej blaszce, wsuwa do piecyka i piecze przy miernym ogniu

Se. Ko.



## Elektryfikacja gospodarstwa domowego.

W pedagogicznej kuchni „Wspólnoty pracy celem poparcia elektryfikacji gospodarstwa” w Wiedniu przedstawiono nowy sposób lukrowania pieczywa bezpośrednio na kuchni elektrycznej. Widzimy babkę oblewaną na talerzu na kuchni elektrycznej glazurą czekoladową, która szybciej zastyga. Obok szklana forma, w której babka przed chwilą została wypieczona.

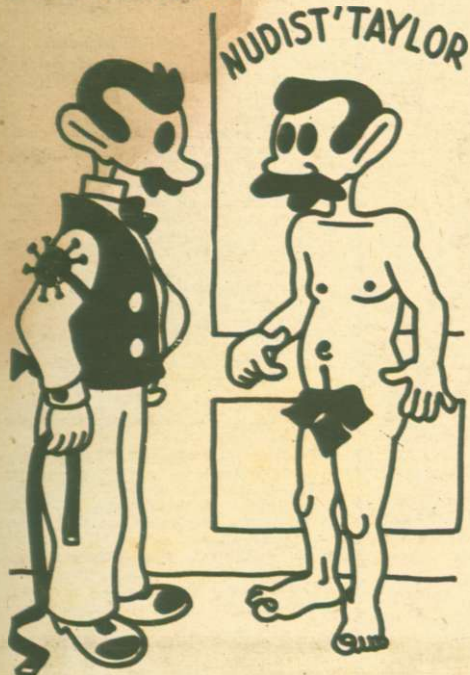
## 7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 43		Październik	
		31 dni	
NIEDZIELA	17	Małgorzaty	Kalafjor w sosie w miejsce zupy. Pasztet z wątróbki na ciepło. Geś po gospodarstwu z duszoną kapustą. Krem winny z biszkoptami. <u>Kolacja:</u> Faszzerowana pierś gęsi z ostrą sałata.
PONIEDZ.	18	Lukasza Ew.	Rosół "consommé". Sztuka mięsa z musztardą pomidorową. Kuropatwy w śmietanie z makaronem. Purée z jabłek z keksami. <u>Kolacja:</u> Karbonadle grzybowe.
WTOREK	19	Piotra z Alk.	Rarszcz czysty z uszkami. Omlet z grzybami. Wieprzowa po bułgarsku. Gruszki z konfiturami w kremie waniljowym. <u>Kolacja:</u> Kotleciki z kalafjora i szynki.
ŚRODA	20	Jana Kantego	Zupa jarzynowa z płatkami. Potrawka z przodków zajęczych z kluseczkami. Befsztyki z garniturem z jarzyn. Naleśniki z serem. <u>Kolacja:</u> Hachée mięsne z sadzonymi jajami.
CZWARTEK	21	Urszuli	Krupnik na kościach przecierany z grzankami. Kurczę nadziewane pieczone z purée ziemniaczanym i marchewką. Kompot mieszanym. <u>Kolacja:</u> Wątróbki w sosie z kaszką krakowską.
PIĄTEK	22	Korduli	Zupa śmietanowa z makaronem. Włoska kapusta i brukselka z masłem. Sandacz szpikowany i pieczony z tartymi ziemniakami i sałata. Strudel z jabłkami. <u>Kolacja:</u> Sałata śledziowa z pieczonymi ziemniakami lub chlebem z masłem.
SOBOTA	23	Jana Kap.	Rosół z fasolką. Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Pieczeń sarnia lub zając w sosie naturalnym z makaronem. Jabłka w szlafroku. <u>Kolacja:</u> Pasztet z dziczyzny.

# HOCKI-KLOCKI

U KRAWCA NUDYSTÓW



— Chciałbym, żeby pan „poprawił” nieco mój nowy liść figowy, bo jest mi trochę zaciasny!  
(Le Rire).

Dokończenie ze str. 29-tej

mur lub faradyzacji. Są to zabiegi, wymagające fachowej wiedzy i wielkiej ostrożności w ich stosowaniu.

Pielęgnacja włosów to przede wszystkim ich szczotkowanie, o czym zapominają często nasze panie. Każda Angielka posiada na swej toalecie przedewszystkiem dwie duże, dosyć twarde szczotki, które co wieczór długo i systematycznie szczotkuje włosy, odgarniając je w różne strony. Takie szczotkowanie stanowi doskonały masaż skóry głowy, gimnastykę włosów i ich dokładne oczyszczanie z kurzu nadaje im połysk i puszystość. Myć włosy należy — zależnie od ich twardości — co tydzień lub dwa tygodnie, przyczem ważne jest długie i dokładne opłókanie ich z mydła czy szampoону. Po zrobieniu stałej ondulacji dobrze jest natrzeć głowę na noc czystą jadalną oliwą, zawinąć głowę płótnem, rano zaś umyć ją. Zapobiega to zbyt niemu wysuszeniu włosa i jego kruszeniu się.

Przy pielęgnacji rąk, ważne jest nie tylko robienie raz na tydzień starannego manucure'u, lecz również utrzymanie należyte skóry. Oprócz stałego stosowania jakiegoś delikatnego kremu, wcieranego po myciu, dobrze jest raz w tygodniu zanurzyć dłonie w kąpeli z ogrzanego olejku migdałowego. Wyglądza on wspaniale skórę, uelastycznia ją i zapobiega stwardnieniom i zmarszczkom.

Pielęgnacja stóp opiera się przede wszystkim na utrzymaniu ich w pedantycznej czystości i na pielęgnacji paznokci zapomocą pédicure'u. Konieczne jest też noszenie wygodnego i lekkiego obuwia, gdyż tylko w ten sposób unikniemy zgrubień, zniekształceń i odcisków, szpecących nogę.

E. M.

## Rozwiązania z Nru 41-go.

KULE BILARDOWE.

Sześć kul można ułożyć w płaszczyźnie poziomej, trzy poniżej i 3 powyżej. Razem 12 kul.

MLEKO DLA ZDROWIA.

8/27 mleka, 19/27 wody.

DROGA DO BIURA.

Autobus przejeżdża 3 km, o tramwaj 4½ km.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE SĘDZIWI OJCIEC WIRGINJUSZ.

Ala, Gucio i Tomcio, podróżując po Krajinie Czarów, przybyli do sędziego Ojca Wirginjusza. Staruszek, nakarmiwszy dzieci ciastkami z kremem, spytał:

„Dzieci, jak wam się wydaje, ile ja też mogę mieć lat?”

„85, panie”, rzekła dygnawszy Ala.

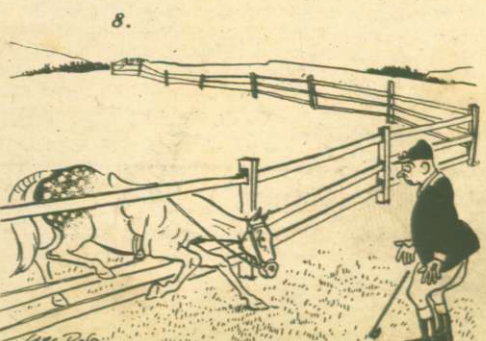
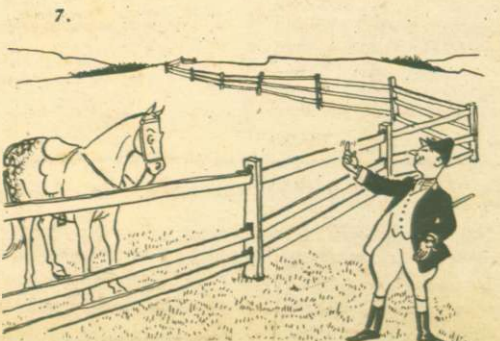
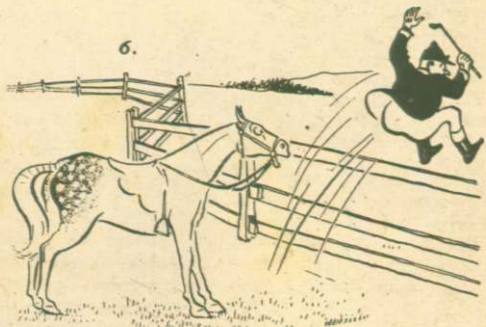
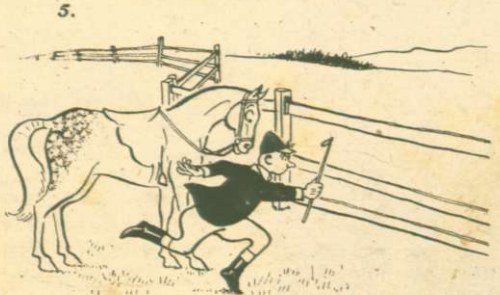
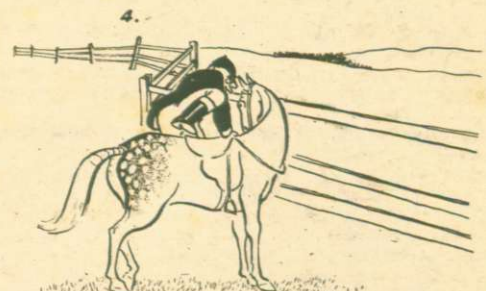
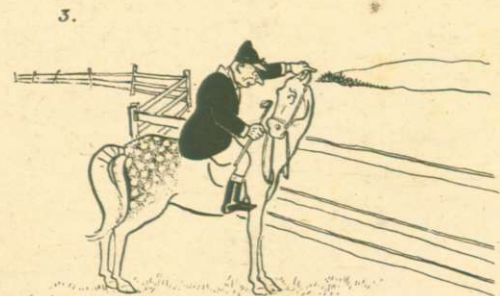
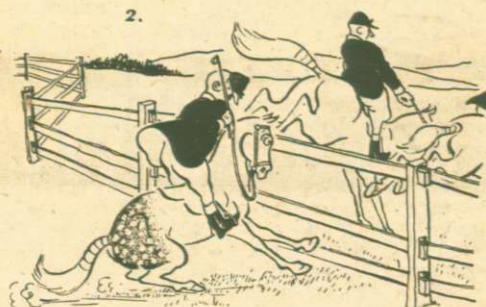
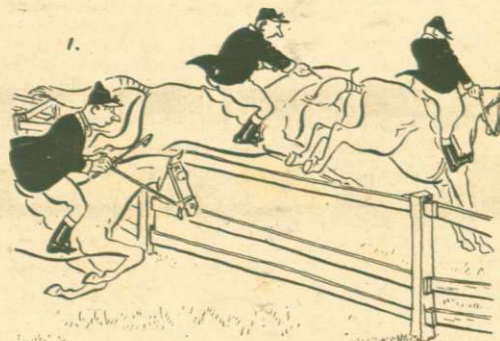
„89”, powiedział Gucio po długim namyśle.

„A ja myślę, że 79”, rzekł Tomcio.

Wszystkie trzy odpowiedzi były błędne, jednak błąd Ali stanowił 1/2 błędu Tomcia i 1/3 błędu Gucia. Ile lat miał ojciec Wirginjusz?

## PRZEMYSŁNY KOŃ

(The Saturday Evening Post)



# To warto poznać..

## NA SCENIE.

**KRAKÓW.** Teatr im. Słowackiego uderzył w wielki dzwon: wprowadził na scenę (po II latach) „Kalligule” Rostworowskiego, dramat należący nie tylko do najlepszych osiągnięć świętego dramaturga, lecz stanowiący jedną z najmocniejszych pozycji naszego repertuaru. Tradycja teatralna tego utworu może poszczycić się wielkimi sukcesami. Nazwiska Bończy, Solskiego, Junoszy Siewpowskiego i A. Piekarskiego łączą się triumfalnie z imieniem tego cesarza.

Rolę tytułową otrzymał p. Józef Karbowski, aktor o dużej skali umiejętności. Nie dał on wprawdzie jakiegoś nowego ujęcia postaci rzymskiego tyrauna, ale wczuł się w wizję poetę. Rostworowski jest takim mistrzem sceny, że aktorzy i reżyser mają poniekąd ułatwione zadanie: trzeba przedewszystkiem iść wiernie za niezwykle dokładnymi wskazówkami autora, dotyczącymi każdego epizodu, nieledwie każdego gestu — a wówczas całość wypadnie sugestywnie i przejmująco. Reżyser W. Radulski trzymał się naogół wiernie tekstu poety, choć poczynił kilka skrótów, bynajmniej niekoniecznych w dziele

Rostworowskiego. Poza to można by się spierać co do pewnych uproszczeń w akcie II: spazmatyczny śmiech spiskowców w obliczu cesarza powinien budzić grozę; spiskowcy nie mają zataczać się od śmiechu: należało wydobyc historyczny ton tej „wesołości”. To samo trzeba powiedzieć o rozmowach spiskowców tuż przed zamordowaniem cesarza: mają oni głosy zdławione trwogą... Otóż niektóre słowa takiego Asprenasa brzmiały zbyt jowialnie. Tempo widowiska miało chwilami rytm zbyt powolny (zwłaszcza w pierwszej odsłonie).

Afisz teatralny przynosi ponad dwadzieścia nazwisk artystów. Wymieńmy z nich przynajmniej: J. Jaroszewską jako Lolję, T. Burnatowicza (Callistius), Wł. Woźnika (Cherea), T. Suchecką (Caesonia), Z. Modzelewskiego (świątyni Regulus), W. Nowakowskiego (Protogenesa) i T. Białkowskiego (Demetrius).

Oprawa dekoracyjna (system kotarowo-monumentalny) jest dziełem p. Karola Gajewskiego, interludja muzyczne — p. Marjana Rudnickiego.

**WARSZAWA.** Teatr Letni wystawił rzadko grywaną komedię Fredry p. t. „Przyjaciele”. Jest to szczęśliwe posu-

nięcie dyr. Trzcińskiego. Nie brak w tym utworze ciepłych akcentów uczuciowych w rozmowach zakochanych, przyczem, jak zauważył W. Natanson, przypominają się najlepsze wzory przekomarzań miłosnych Musseta. Pole do popisu znalazł tu Fertner, grający po raz pierwszy na scenie stołecznej rolę Fredrowską. Jego Smakosz utrzymany był w dobrym guście komediowym i wniósł wiele wesołości. Duży sukces odniosła dawno niewidziana w Warszawie Jadwiga Zaklicka, artystka o wysokiej kulturze i nie powszednim talencie.

W Stołecznym Teatrze Powszechnym ujrzelśmy „Okreźne” J. Korzeniowskiego, widowisko oparte, jak można wnosić z tytułu na obrzędach ludowych. To właśnie skłoniło Teatr Powszechny do wystawienia tej sztuki. Nadano jej charakter niemal misteryjny. Z wykonawców wyróżnił trzema Tomaszewską i Zukowskiego.

**POZNAŃ.** Teatr Polski zaprezentował znane już z innych scen polskich „Małżeństwo” węgierskiego autora, Jana Vaszariego. Komedia ta jest pogodną apoteozą wierności małżeńskiej. Żona zapracowanego męża czuje się osamotniona, pozostawiona na boku, szuka przygodnego flirtu, ale ostatecznie wszystko kończy się happy endem. Główne role przypadły p. Elżbiecie Labuńskiej i Robertowi Boekemu; rywalem małżonka pięknej pani Heleny był pianista Sorda, p. Zdzisław Mroźewski. Z innych wykonawców trzeba wspomnieć o pp. Noskowskim w roli starego bankiera, K. Żbikowskiej, Konarskim i Veithównie. Reżyserował p. Czenegery.

Na otwarcie sezonu operowego wybrano „Ijole” Piotra Rytla (według utworu J. Żuławskiego), dotychczas niegraną w Poznaniu. Wystawiono ją z wielką pieczołowitością. Na premierę przybył prof. Rytel, gorąco oklaskiwany przez liczną zebraną publiczność. Rzesiste brawa nagrodziły też dr Latoszewskiego, kapelmistrza opery oraz zespół śpiewaczy. Rolę tytułową odtworzyła p. Marja Bojar-Przemieniecka. Partję tenorową wykonał p. Mieczysław Salecki, znany ze swych występów zagranicznych i z radja. Korzystnie zaprezentowała się w roli pania p. Sława Bestani, a ponadto pp. Marja Janowska-Kopezyńska, E. Maj, W. Leczyński, K. Urbanowicz. Monumentalne dekoracje opracował p. Zygmunt Szpinger. J. J.

## NOWA WYSTAWA W KRAKOWSKIM PAŁACU SZTUKI



W ubiegłą niedzielę otwarto w Krakowie wystawę grupy akwarelistów warszawskich: Aleksandra Boby, Mieszka Jabłońskiego, Ludwika Misky'ego, Jerzego Ruplewskiego, Fr. Linalbergera i grafika Fr. Jazwlekiego. Na zdjęciu od lewej: Znaný pomorski art. mal. Jerzy Ruplewski objaśnia zwiedzającym wystawę; p. wiceprezidenta adw. Klimeckiego, hr. Scipio del Campo, wiceprez. Radzyńskiego i art. mal. W. Wodzinowskiego.

- 17.10 „Anielica i życie” — powieść mówiona.
- 17.30 Audycja w 88-ma rocznicę zgonu Fr. Chopina.
- 18.30 Koncert solistów.
- 19.35 I audycja z cyklu „Słynni wirtuozi” (płyty).
- 22.00 Arje z polskich oper.
- 22.30 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

### Poniedziałek, 18 października.

- 11.40 „Od warsztatu do warsztatu: Co mówi blacharz o swoim zawodzie”.
- 12.02 Audycja południowa.
- 15.45 „Z pieśnią po kraju”.
- 16.15 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi).
- 17.00 „Galileusz i Newton” — odczyt.
- 17.15 Koncert solistów.
- 18.10 Śpiewacy operowi w repertuarze operetkowym (płyty).
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 Dyskusyjny: „Czy historia mówi prawdę”.
- 20.00 Orkiestra mandolinistów „Sempre vivo”.
- 21.00 Europejski koncert włoski.
- 22.20 Recital fortepianowy Merete Söderhjelm.

### Wtorek, 19 października.

- 15.45 „Kraj lat dziecińczych” — obrazek z lat dziecińczych Adama Mickiewicza.
- 16.15 Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej.
- 17.00 „Motocyklem na Wystawę Paryską” — pogadanka.
- 17.15 Recital fortepianowy Marcellego Neumüllera.
- 19.00 „Pulawy — salon literacki Czarotyskich” — wiecz. liter.
- 19.40 Audycja konkursowa.
- 20.00 Otwarcie nowego gmachu Rozgłośni Katowickiej.
- 22.00 Nowa siedziba Rozgłośni Katowickiej — reportaż.
- 22.05 Koncert Malej Orkiestry P. R.

### Środa, 20 października.

- 11.40 Marsze Edwarda Griega — płyty.
- 15.45 Henryk Morton Stanley — audycja dla dzieci.
- 16.15 Z muzyki angielskiej — koncert w wyk. Ork. A. Hermana.
- 17.00 Piechota na nowoczesnym polu walki — odczyt.
- 17.15 „Jesienią” — koncert chóru solistów.
- 18.10 Melodie filmowe w wyk. zespołu salonowych.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.20 Pieśni Aleksandra Zarzyckiego.
- 20.00 W rytmie tangi i rumbi (płyty).
- 21.00 Koncert Chopina.
- 21.45 „Piękno mowy polskiej” — kwadrans poetycki.
- 22.00 Koncert popularny.

### Czwartek, 21 października.

- 11.15 Polski taniec artystyczny — poranek muzyczny.
- 11.40 Muzyka na 2 fortepiany (płyty).
- 15.45 Wędrowni muzycy (z Wilna).
- 16.15 Mała Orkiestra P. R.
- 17.15 Koncert solistów.
- 18.25 Muzyka z płyt.
- 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
- 19.00 Słuchowisko: „Uczciwy spadkobierca”.
- 20.00 Koncert rozrywkowy.
- 21.30 Audycja poświęcona pamięci Gustawa Daniłowskiego.

### Piątek, 22 października.

- 11.40 Harfa i flet (płyty).
- 16.15 Wesoło i sentymentalnie — koncert.
- 17.00 Kształcenie pracowników społecznych — odczyt.
- 17.15 Koncert solistów.
- 18.10 Z egzotycznych suit (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Komedia Fredry „Dożywocie”.
- 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz.

### Sobota, 23 października.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.40 Tenor Georges Thill w duecie i solo (płyty).
- 15.45 Słuchowisko dla dzieci p. tyt. „W pustyni i w puszczy”.
- 16.15 Koncert orkiestry wojskowej.
- 17.00 Jedyna miłość Juljusza Słowackiego — odczyt.
- 18.15 Siostry Trix śpiewają (płyty).
- 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
- 20.00 Koncert mandolinistów.
- 21.45 „Zbawca” — skecz.
- 22.00 Koncert Orkiestry Polskiego Radja.



### Niedziela, 17 października.

- 9.00 Regionalna transmisja z Wejherowa.
- 11.30 II regionalna transmisja z Wejherowa.
- 12.03 Poranek symfoniczny.
- 13.10 „Salon i ulica” — fragment satyryczny.
- 13.30 Muzyka obiadowa.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 16.05 Rozstrzygnięcie Wielkiego Letniego Konkursu P. R.
- 16.25 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
- 16.45 „Anielica i życie” — powieść wiona.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarza należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.